

Rewitalizacja zabytkowego cmentarza w Rumi dobiega końca. Kiedy można będzie go odwiedzać? **str. 6**



FOT. UM RUMIA

Chiny rozszerzyły kontrolę nad eksportem pierwiastków kluczowych dla gospodarki i wojska – **str. 9**

BIZNES

Dziennik Bałtycki

80 LAT

Wtorek
21.10.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 245 (24 606) // Rok 80
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

W Malborku za śmieci nadal od osoby, a nie od zużycia wody str. 4



Chiński kontenerowiec arktyczny wyruszył z Gdańska do Holandii str. 5

Kartuzy chcą być kurortem nad Jeziorem Klasztornym Dużym str. 6



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

KRAJ

Wcześniej groźby, teraz próba podpalenia siedziby PO. Zatrzymany Krzysztof B. był we wrześniu skazany za groźby wobec Donalda Tuska str. 7

Koniec z gazem z Rosji w UE. Ale dopiero w 2028 roku

Ministrowie energii państw UE uzgodnili w poniedziałek stanowisko w sprawie wprowadzenia całkowitego zakazu importu gazu z Rosji od 1 stycznia 2028 roku **str. 8**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Rozmowa z Rafałem Pietrucieniem o budowie stacji arktycznej str. 2

EDUKACJA MIESZKAŃCY MAJĄ DOŚĆ I WALCZĄ O NOWY BUDYNEK

XXI wiek? Jednak nie w tej szkole...

Joanna Surazyńska, Edyta Okoniewska
joanna.surazynska@polskapress.pl

W Skorzewie w gm. Kościerzyna kończy się cierpliwość rodziców. Mieszkańcy domagają się nowej szkoły - bezpiecznej i nowoczesnej. Gmina studzi emocje: demografia nie sprzyja takim inwestycjom.

Wąskie korytarze, strome schody, toalety w piwnicy - tak wygląda codzienność uczniów w Skorzewie. Mieszkańcy mówią, że obecny budynek szkoły nie przystaje do XXI wieku, a gmina odpowiada: trzeba liczyć dzieci.

- Cały czas trwają rozmowy w sprawie tego, czy zostanie wybudowana nowa szkoła, czy zmodernizowana bę-

dzie obecna - mówi Sebastian Kiełpin, sołtys Skorzewa. - Ziemia pod budowę nowej szkoły już została kupiona. Teraz pytanie, co dalej? Mieszkańcy oczywiście chcą budowy.

Jak podkreślają miejscowi, obecna placówka zdecydowanie nie jest dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. W wilgotnej piwnicy znajdują się szatnie i toalety, a stołówka w sali wiejskiej. Uczniowie muszą przejść ze szkoły do innego budynku. Dodajmy, że przez ulicę.

Szkoła ma ponad sto lat, a zajęcia odbywają się w kilku różnych budynkach. Przez brak miejsca wprowadzono nauczanie zmianowe.

- Korytarze są bardzo wąskie, niedostosowane do placówki edukacyjnej - mówią mieszkańcy.

Siedem lat temu powstał Komitet Budowy Nowej Szkoły. Petycję w tej sprawie podpisało 750 osób.

- Mamy wrażenie, że władze gminy po siedmiu latach wycofują się z budowy i wracamy do punktu wyjścia - dodają mieszkańcy.

Wójt Grzegorz Piechowski odpowiada, że decyzję utrudniają demografia i budżet.

- W latach 2011-2020 rodziło się w gminie około 220 dzieci rocznie, a w ostatnim roku tylko 140 - mówi. - Mamy dziewięć szkół i trzeba dużej rozważ, bo środki na oświatę są powiązane z liczbą uczniów. Ja nie jestem przeciwnikiem budowy szkoły, natomiast mamy teraz zupełnie inną sytuację demograficzną.

Czytaj str. 3



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

- W wilgotnej piwnicy znajdują się szatnie i toalety, a stołówka w sali wiejskiej - mówią mieszkańcy

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Na osteoporozę chorują nie tylko starsze panie. Nie daj się jej złamać
- Nie lekceważ zmęczenia i bólu brzucha.

Zamów prenumeratę

Dziennik Bałtycki ☎ 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

KALENDARIUM - 21 PAŹDZIERNIKA

KRAJ

1831: Kapitulacja twierdzy zamorskiej i upadek powstania listopadowego.

Powstanie listopadowe, wojna polsko-rosyjska 1830–1831 – polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, które wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada 1830. Zasięgiem objęło Królestwo Polskie i część ziem zabranych (Litwę, Żmudź i Wołyń). Po upadku powstania cesarz Mikołaj I Romanow wypowiedział słowa: Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedyś jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków[4]. W Wojsku Polskim w rocznicę wybuchu powstania obchodzony jest Dzień Podchorążego. (AT)

GDAŃSK

1949: Przekazano do eksploatacji pierwszy zbudowany po wojnie w Polsce statek pełnomorski SS „Sołdek”.

Rudowęglowiec, masowiec o napędzie parowym – pierwszy statek pełnomorski zbudowany całkowicie w Polsce po II wojnie światowej, który następnie przez szereg lat pływał pod polską banderą handlową, a później służył m.in. jako magazyn pływający na Odrze w Szczecinie. Prototyp serii dwudziestu dziewięciu rudowęglowców budowanych w latach 1949–1954 w Stoczni Gdańskiej. Otrzymał imię ówczesnego trasa Stoczni Gdańskiej, przodownika pracy Stanisława Sołdka. (AT)

Ranna foka w Jastarni

Andrzej Kowalski
Pomorze

Do ośrodka rehabilitacji fok w Helu trafił nowy pacjent - poinformowała Stacja Morska Hel w swoich mediach społecznościowych. Samiec foki znaleziony na plaży w Jastarni potrzebował pomocy. Miał gorączkę a na tylnej płetwie dużą ranę.

- Nasz zespół rehabilitatorek fok - dzisiaj w składzie Agata, Asia i Wiola - udał się na miejsce, by ocenić kondycję zwierzęcia i za-

bezpieczyć go na plaży. Dokładne oględziny stanu zwierzęcia, ale też jego behawioru są bardzo ważnym elementem pozwalającym podjąć decyzję, czy zwierzę wymaga interwencji, czy też po prostu sobie odpoczywa i potrzebuje jedynie spokoju. Rehabilitatorki przetransportowały potrzebujące zwierzę do ośrodka i udzieliły mu niezbędnej pomocy medycznej - czytamy na profilu instagramowym Stacji Morskiej Hel.

Stan Jasia jest nadal dość poważny, zwierzę wymaga opieki medycznej. ©©

POGODA NA POMORZU

Wtorek

12°C
6°C



Wiatr pld.-wsch.
24 km/h

Uwaga!
Zachmurzenie duże

Środa

14°C
8°C



Wiatr pld.
18 km/h

Uwaga!
Zachmurzenie duże

Rafał Pietrucień o budowie toruńskiej stacji naukowej na Svalbardzie



Widok stacji polarnej UMK w Kaffioyra od strony morza, lipiec 2023 r.

Mieszko Czarnecki/PAP
Rozmowa

Z Rafałem Pietrucieniem, którego ojciec, prof. Czesław Pietrucień 50 lat temu zbudował pierwszy domek badawczy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na Svalbardzie

Rafał Pietrucień był 7-letnim chłopcem, gdy jego tata, Czesław Pietrucień, pracownik Instytutu Geografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, wyruszył na północ, na wyspy archipelagu Svalbard - tereny Norwegii położone w odległości zaledwie ok. 1300 km od bieguna północnego.

To była jego pierwsza wyprawa badawcza?

O, nie. Tata od dawna interesował się geografią i hydrologią Bałtyku. Badał relacje między morzem a lądem od Estonii po Niemcy, ale zakochał się w Arktyce. Gdy w 1975 r. grupa studentów UMK planowała ekspedycję na Svalbard, powiedział: „Nie będziecie spać w namiotach. Zbuduję wam domek”. I zbudował.

W tamtych czasach to brzmiało jak szaleństwo.

A jednak się udało. Domek zaprojektował sam. W Chełmży, w zakładach Stalbud, powstała drewniana konstrukcja, którą potem rozłożono, spakowano i wysłano statkiem. 26 kwietnia 1975 r. dotarła na Kaffioyra. Wtedy zaczęło się rozładowywanie

i przenoszenie elementów po śniegu, w trudnych warunkach. Kwiecień na Svalbardzie to jeszcze głęboka zima. Tata opowiadał, że czterech niosło jedną belkę, a piąty pomagał, gdy ktoś się zapadł w zaspę. Wrócili wyczerpani, ale domek stanął.

I stoi do dziś.

Tak, choć rozbudowany. Tata narysował w liście do nas szkic jego położenia - mam ten rysunek do dziś. W kolejnych latach wracał na Svalbard wielokrotnie. Przez dwa lata był też stypendystą Fundacji Humboldta w Kilonii, gdzie badał Bałtyk i Morze Północne. Niestety, w 1995 r., gdy przygotowywał kolejną ekspedycję, zginął w wypadku samochodowym.

Pojechał pan wtedy na Svalbard w jego miejsce.

Tak, razem z kuzynem. Chcieliśmy uczcić jego pamięć. Umieściliśmy w domku tablicę pamiątkową - wisi tam do dziś. Ale najważniejsze jest to, że stacja działa nieprzerwanie od pół wieku. Kolejne pokolenia studentów i naukowców z Torunia prowadzą tam badania: geomorfologiczne, hydrologiczne, klimatologiczne. To trwałe pomniki toruńskiej nauki.

Pamięta pan emocje siedmioletka, który żegnał ojca ruszającego w nieznane?

Bardzo dobrze. Bałem się. Wyjeżdżał na kilka miesięcy, od czerwca do września. Pa-

mięta, jak pakował sprzęt, jak zniknął. Pisaliśmy listy - mam ich cały karton. I pamiętam noc, gdy wrócił: jak niedźwiedź stanął w drzwiach z ogromnym plecakiem i brodą prawie do pasa. Nigdy jej wcześniej nie nosił. Zamarłem, patrząc na niego. Tego się nie zapomina.

Wtedy komunikacja była zupełnie inna.

Tak. Dziś, gdy jadę na Svalbard, mam telefon satelitarny, GPS, internet. A oni wtedy byli odcięci od świata. Listy szły tygodniami, tęsknota była ogromna. Kiedy po raz pierwszy poleciałem tam w 1995 r., zrozumiałem, jak twarde musieli być ci ludzie. W 2022 r. wróciłem tam ponownie, już w zupełnie innej rzeczywistości technologicznej.

Svalbard też się zmienił.

Bardzo. Longyearbyen - stolica archipelagu - to dziś turystyczne miasteczko. W knajpkach słychać języki z całego świata, również polski. Hotele rosną, choć Norwegowie próbują to ograniczać. W 1995 r. spaliśmy pod lotniskiem w namiotach, a dziś dostaje się listę hoteli do wyboru. Niestety, w tym wszystkim znikła dzikość. Lodowce się cofają, lód znika, niedźwiedziom jest coraz trudniej. Gdy kiedyś do stacji UMK płynęliśmy jachtem „Oceania”, zajmowało to 16 godzin. Teraz szybka łódź robi trasę w trzy. Kiedyś nie spotkaliśmy ni-

kogo, dziś na wodzie mijają się wycieczkowce.

Norwegowie próbują ograniczać ruch turystyczny.

Tak. Od tego roku obowiązują nowe przepisy - po raz pierwszy od 20 lat. Duże statki nie mogą wpływać do fiordów. I dobrze. Ten teren musi pozostać jak najbardziej naturalny. W 1995 r. nie widzieliśmy tam nikogo, teraz to miejsce pełne ludzi i technologii. Świata jednak nie da się zatrzymać.

Czuje pan, że to miejsce jest wciąż „pańskie”, rodzinne?

O, tak. Kiedy po latach dopływałem do Kaffioyra i z daleka zobaczyłem ten sam domek, który tata rysował, miałem wrażenie, że on tam jest. Czuję jego obecność. Koledzy pracujący w bazie opowiadali, że gdy czasem drzwi same się zamkną, zawsze ktoś powie: „to pewnie Czesiu”. Dbał, by nie tracić cennego ciepła i uniknąć przeciągów. Wierzę, że duchowo wciąż tam jest i że cieszy się, widząc, jak jego dzieło trwa.

To 50. sezon badawczy w bazie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Może uda mi się jeszcze kiedyś tam polecieć, choćby na chwilę. Mam 58 lat, więc pewnie będzie to moja ostatnia podróż na Svalbard. Chciałbym tylko raz jeszcze zobaczyć ten domek i pożegnać się z miejscem, które ojciec stworzył z marzeń i odwagi.

Spór o nową szkołę w Skorzewie

E. Okoniewska, J. Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Wąskie korytarze, strome schody, toalety w piwnicy - tak wygląda codzienność uczniów w Skorzewie. Rodzice i mieszkańcy chcą nowej szkoły, gmina odpowiada: trzeba liczyć dzieci.

W Skorzewie w gminie Kościerzyna narasta napięcie. Mieszkańcy mówią wprost, że obecny budynek szkoły jest niegodny XXI wieku: wąskie korytarze, strome schody, szatnie i toalety w wilgotnej piwnicy, a stołówka... w sali wiejskiej. Gmina odpowiada: demografia jest twarda, a decyzja musi być rozważna. W listopadzie radni mają podsumować wizję lokalną i wskazać, co dalej.

Mieszkańcy: chcemy nowej szkoły
- Cały czas trwają rozmowy w sprawie tego, czy zostanie wybudowana nowa szkoła, czy zmodernizowana będzie obecna - mówi Sebastian Kiełpin, sołtys Skorzewa. - Ziemia pod inwestycję już została zakupiona. Teraz pytanie, co dalej? Mieszkańcy oczywiście

chcą budowy. W tym celu powstał Komitet Budowy Nowej Szkoły. Obecna placówka nie jest dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Są strome, wąskie schody i wąskie korytarze. W wilgotnej piwnicy znajdują się szatnie i toalety. Obecnie w szkole uczy się 200 dzieci, a w przedszkolu - 84.

Budynek nie jest zbyt duży. Dawniej w tym miejscu były m.in. mieszkania. Potem przebudowano je na sale lekcyjne. Stołówka znajduje się w sali wiejskiej. Uczniowie muszą przejść ze szkoły do innego obiektu. Dodajmy, że przez ulicę. Na przerwach często schodzą do piwnicy, żeby zjeść śniadanie...

- Kiedyś chociaż w tej piwnicy można było dostać ciepłą herbatę i mleko - mówi jedna z mieszkank.

Szkoła w Skorzewie ma ponad 100 lat.

- Miejscowość się jednak rozrosła, a wraz z nią potrzeby - mówi mieszkanka Skorzewa. - Korytarze są bardzo wąskie, niedostosowane do placówki edukacyjnej. Do piwnicy, gdzie są szatnie i toalety prowadzą strome schody. Uczniowie nie mają swoich szafek. Część

młodszych dzieci ma zajęcia w innym budynku. Ale przez brak miejsca - konieczne było wprowadzenie nauczania zmianowego. Nie ma opcji, aby gdzieś powstała stołówka. Szkoła zamawia catering, który trafia do sali wiejskiej - dzieci muszą zatem przechodzić przez ulicę, aby tam dotrzeć. Hala sportowa znajduje się natomiast w jeszcze innym miejscu.

Co ciekawe, do obwodu szkoły należy też Kościerzyna. Wybudowanie, ale mieszkańcy widzą, że w Skorzewie jest ledwo miejsce dla tamtejszych dzieci i wożą je do innych placówek, głównie w Kościerzynie.

Komitet Budowy Nowej Szkoły powstał przed 7 laty. Mieszkańcy złożyli wówczas petycję w sprawie budowy nowej placówki. Podpisało się 750 osób.

- Odbyło się spotkanie z wójtem, który próbował ten pomysł wybić nam z głowy - dodaje mieszkanka Skorzewa. - Odkąd się jednak głosowanie, w którym niemal wszyscy mieszkańcy opowiedzieli się za budową nowej szkoły. Wówczas wójt stwierdził, że skoro jest taka jednogłośnie, to

trzeba się nad tym pochylić. Wiadomo było już wtedy, że przedsięwzięcie jest duże i nie zostanie zrealizowane w krótkim czasie. Mieszkańcy zgodzili się na to, aby we wsi nie było żadnych inwestycji, ale w zamian gmina miała oszczędzać pieniądze na szkołę. Teraz mamy wrażenie, że władze gminy - po 7 latach - wycofują się z budowy nowej placówki i tym samym wracamy do punktu wyjścia.

Stołówka znajduje się w sali wiejskiej. Uczniowie muszą przejść ze szkoły do innego budynku. Dodajmy, że przez ulicę

Gmina: decyzję utrudnia demografia i budżet
- We wrześniu odbyła się sesja wyjazdowa, podczas której radni chcieli zobaczyć szkołę w Skorzewie i do niej podobne. Natomiast w listopadzie odbędzie się komisja oświaty, na której to ma nastąpić podsumowanie wyjazdu i zostaną wyciągnięte wnioski dotyczące tego, co dalej z kwestią bu-

dowy szkoły w Skorzewie - mówi Grzegorz Piechowski, wójt gminy Kościerzyna. - Jednym z elementów, który będzie determinował naszą wspólną decyzję jest demografia, a ona jest trudna nie tylko dla nas. Sprowadza się do tego, że w latach 2011-2020 średnio rodziło się na terenie naszej gminy około 220 dzieci, a w ostatnim roku jest to 140, a ten rok wydaje się, że nie będzie lepszy.

Na terenie gminy znajduje się dziewięć szkół.

- Trzeba dużej rozważyć i ostrożności, bo te dziewięć szkół to także kwestia ich utrzymania - dodaje wójt. - Potrzebne są na to środki, a te na oświatę, jakimi dysponuje gmina, związane są z liczbą dzieci, które do tych szkół chodzą.

Samorząd wcześniej zakupił grunt do budowy szkoły, na którym obecnie jest likwidowana kolizja energetyczna, bo przez działkę przechodzi linia wysokiego napięcia.

Wcześniej gmina zaproponowała projekt nowej szkoły w pobliżu starego obiektu, ale mieszkańcy nie zgodzili się na tę propozycję. Rada wówczas podjęła decyzję, aby wy-

budować szkołę w innym miejscu. Jednak w tamtym momencie liczba urodzeń była zupełnie inna.

„Nie jestem przeciwnikiem budowy, ale...”

- Teraz trzeba podjąć rozsądne decyzje. To nie jest problem tylko Skorzewa - mówi Grzegorz Piechowski. - Dzisiaj w Skorzewie, i mówię to z pełną odpowiedzialnością, jakby się wyremontowało starą szkołę, którą chcemy termomodernizować, mamy tego miejsca wystarczająco. Dlatego, że jest przedszkole, w którym znajduje się sześć klas lekcyjnych, z czego dwie są przeznaczone dla klas I i II szkoły podstawowej. Mamy budynek gimnazjum, który został kilka lat temu wyremontowany i znajdują się w nim 4 klasy, a kolejne 4 klasy są w szkole. To łącznie 10 klas, co jest absolutnie wystarczające do prowadzenia zajęć. Ja nie jestem żadnym przeciwnikiem budowy szkoły, natomiast mamy teraz zupełnie inną sytuację demograficzną. Nie wiem, jaka decyzja zostanie podjęta przez radę i w którą stronę pójdziemy. Ten temat ma stanąć na komisji w listopadzie. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY PTWP

Przemysł dla obronności: MON zapowiada partnerstwo strategiczne z polskimi przedsiębiorcami

„Państwo jako zamawiający musi działać w partnerstwie strategicznym z przemysłem - planować wieloletnie zamówienia, chronić branżę kluczową dla obronności i aktywnie wspierać eksport polskiego sprzętu wojskowego” napisał wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz w liście skierowanym do uczestników konferencji „Przemysł dla obronności”, która odbyła się w Katowicach. Pierwsza edycja wydarzenia przyniosła ważne słowa w tematyce związanej z budowaniem odporności i potencjału obronnego Polski.

Z listu **Władysława Kosiniaka-Kamysza** wynika, że „o odporności państwa decydują własne zdolności wytwórcze, technologie i kompetencje, a polski przemysł obronny ma potencjał, by stać się motorem innowacji i wzrostu gospodarczego, a jednocześnie fundamentem naszej obronności”.

Na 2026 rok na obronność zaplanowano rekordowe wydatki, z których część

będzie realizowana poprzez Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności. Łącznie przekroczą one poziom 200 mld złotych, a zgodnie z przyjętymi założeniami 50 proc. zamówień będzie zleczanych polskim przedsiębiorstwom. **Mieczysław Bieniek**, zastępca dowódcy strategicznego NATO w latach 2010-2013 podkreślił, że - Historia nam nie wybaczy, jeśli te pieniądze wydamy źle.

Okres planowania modernizacji armii obejmuje 15-letnie cykle. **Edward Gruska**, gen. broni w stanie spoczynku, doradca w biurze MON wyjaśnił, że obecnie realizowany jest plan na lata 2020-2035. Jednocześnie w MON i Sztabie Generalnym WP trwają prace nad zaktualizowanym planem na lata 2025-2039. Plan jest niejawnym i opracowywany na bazie dokumentów strategicznych, takich jak Strategia Bezpieczeństwa Narodowego oraz Polityczno-Strategiczna Dyrektywa Obronna. To politycy wskazują wojskowym cele, rolę oraz środowisko sojuszników. Na tej bazie **wojskowi opracowują plan, jak powinniśmy przy-**



gotować się do wojny. Dziś priorytetem jest uzupełnienie luk w zdolnościach, które powstały na skutek przekazania sprzętu na Ukrainę. Równolegle z dostawami powstają nowe dywizje, brygady i inspektoraty.

Pytany o przygotowania Polskiej Grupy Zbrojeniowej do planów wzmacniania potencjału Wojska Polskiego, prezes zarządu, **Adam Leszkiewicz**, zaznaczył, że krajowy przemysł przez lata zazdrościł zachodnim gospodarkom, w których przemysł kosmiczny i wojskowy w przeszłości i dzisiaj odgrywają

rolę innowacyjną i inspirującą do napędu całej gospodarki. - PGZ chce być liderem i integratorem, czyli spajać nasze kompetencje z kompetencjami sektora prywatnego. Tak jak w przypadku Borsuka, który łączy w sobie rozwiązania produkowane w Hucie Stalowa Wola z rozwiązaniami stworzonymi przez Ponar Wadowice czy Grupę WB - zadeklarował **Adam Leszkiewicz**, który dodał również, że do połowy 2026 roku planowana jest integracja spółek grupy kapitałowej PGZ składającej się z 69 podmiotów. To niezbędne, aby mo-

gła ona sprostać wyzwaniom związanym z absorpcją środków finansowych, chociażby z programu SAFE (Polska ma przyznane ok. 44 mld euro). - Tylko wtedy będziemy mogli rozwinąć to, czego się od nas najbardziej oczekuje, czyli ustanowienie lub zwiększenie zdolności produkcyjnych - zastrzegł.

Bieżącą sytuację jako korzystną dla sektora państwowego i prywatnego ocenił również Marek Warzecha, prezes zarządu Ponar Wadowice.

- Otwiera się szansa dla przedsiębiorstw działających w sektorze obronnym. Jednak w tym kontekście należy zwrócić uwagę na konieczność zakończenia skrajnie zideologizowanej dyskusji na temat transformacji energetycznej. Europa zbankrutuje, jeśli dalej będzie podążać tą drogą - mówił **Marek Warzecha**.

W opinii prezesa Ponar Wadowice polskie firmy mają know-how, również unikalny w skali globalnej, pozwalający konkurować z największymi graczami. Na potwierdzenie wskazał, że Ponar jest jednym z czterech światowych produ-

centów zaawansowanego zawieszenia hydropneumatycznego dla ciężkich pojazdów wojskowych.

Również w opinii **Cezarego Dominiaka**, prezesa zarządu i dyrektora naczelnego Rosomaka, sektor prywatny i państwowy są gotowe na współpracę, co dotyczy również MŚP, które jednak są w nieco innej sytuacji z uwagi na konieczność spełnienia wymogów koncesyjnych. Dodatkową korzyścią dla całego sektora byłaby, jego zdaniem, zmiana myślenia. - Jeśli damy sobie prawo do pomyłek, to zyskamy potężny impuls do realizacji innowacyjnych projektów - powiedział.

W trakcie dyskusji poseł **Andrzej Grzyb**, przewodniczący Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, zwrócił uwagę na rolę przedstawicieli armii, których opinia jest kluczowa w kontekście decyzji o sposobie wydatkowania środków za-rezerwowanych na ten cel.

- Toczy się dyskusja w sprawie logiki zamówień sprzętu dla Wojska Polskiego. Podchodzimy do tej kwestii w ten sposób, że decyzja w tym obszarze powinna należeć do wojska. Jednocześnie należy zadbać o kontekst korzyści dla krajowego biznesu, jakie w dłuższej perspektywie mogą przynieść inwestycje, o których decydujemy dzisiaj - mówił **Andrzej Grzyb**.

0311374329

Za śmieci nadal od osoby, a nie od wody

Radosław Konczyński
Malbork

Mieszkańcy Malborka jeszcze nie wiedzą, ile będą płacić za śmieci od nowego roku, a kończy się termin obowiązywania obecnych stawek. Rada Miasta raz odrzuciła podwyżkę, ale burmistrz pracuje nad nową wersją.

Na najbliższą sesję Rady Miasta Malborka powinien trafić nowy projekt uchwały w sprawie opłaty śmieciowej dla mieszkańców. To o tyle istotne, że z końcem roku kończy się termin obowiązywania obecnych stawek, tymczasem - przypomnijmy - pod koniec września radni po gorącej dyskusji zdjęli projekt nowej uchwały z porządku obrad.

Burmistrz ze swoimi służbami przygotował propozycję podwyżki o 3 złote co roku, do 2028 r. włącznie. Na tę chwilę w zabudowie wielorodzinnej za odbiór odpadów komunalnych płaci się jeszcze 32,50 zł od osoby, a w jednorodzinnej - 36 zł (minus 3 zł za kompostownik na bioodpady). Od stycznia 2026 r. miałyby to być odpowiednio 35,50 zł i 39 zł (minus 3 zł za kompostownik) i w kolejnych latach



Odpady od malborkczyków odbiera miejska spółka, ale wkrótce nowy przetarg

o 3 zł. Część radnych tłumaczyła w ten sposób, że realia są niepewne, trudno powiedzieć, jaka będzie sytuacja za trzy lata, więc należałoby skrócić okres obowiązywania nowej opłaty.

- Wychodzimy naprzeciw sugestiom radnych i przygotowujemy projekt uchwały tylko na rok 2026. Opłata ma być podniesiona o 4 złote, to też była jedna z propozycji, która padła na ostatniej sesji - mówi nam wiceburmistrz Malborka Jan Tadeusz Wilk.

Podczas ostatniej sesji dostało się zastępcy burmistrza od radnych za to, że władza wykonawcza nie robi nic, żeby zmienić metodę naliczania opłaty na taką, dzięki której dałoby się wyłapać „martwe dusze” - osoby, za które nie jest odprowadzana opłata śmieciowa. To problem malborski - i nie tylko - istniejący właściwie od początku funkcjonowania systemu gospodarowania odpadami w samorządach. Właściciele nieruchomości w deklaracjach wykazują liczbę

mieszkających osób, na tej podstawie naliczana jest opłata, która powinna wystarczyć na sfinansowanie odbioru odpadów komunalnych, transport i zagospodarowanie ich w zakładzie utylizacji. W Malborku nie wystarcza - i to od lat. Dlatego już prawie rok temu pojawiła się sugestia ze strony części radnych, żeby przeanalizować możliwości zmiany sposobu naliczania i przejść na przykład na metodę od wody. Ostatecznie trafił do nich projekt ze stawkami

„od osoby”, o co mieli pretensje.

W projekcie uchwały przygotowywanej na najbliższą sesję pozostanie dotychczasowa metoda. Urzędnicy zapewniają, że praktycznie od początku roku na posiedzeniach komisji stałych tłumaczyli radnym, dlaczego tak wybrali.

- Pokazywaliśmy radnym na komisjach, w których miastach i gminach na jakiej zasadzie są naliczone opłaty, i pokazywaliśmy, że najczęstszą metodą jest ta, która u nas, czyli od liczby mieszkańców. Metoda od wody jest również wybierana dosyć często, ale głównie w tych obszarach, gdzie jest wzmożona turystyka, na przykład miejscowości nadmorskie - wyjaśnia Karolina Szejner, naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Malborka.

Symulacji porównawczej „osoba kontra woda” na przykładzie konkretnych lokali nie udało się przygotować.

- Sugestią radnych było założenie, żeby sprawdzić, jakie jest zużycie wody w gospodarstwach domowych i zdobyć w tym celu dane z wybranych wspólnot mieszkaniowych,

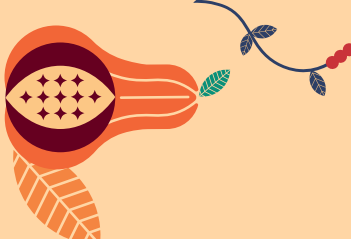
czyli na konkretnych adresach. Jeszcze pod koniec 2024 r. zgłosiliśmy się do Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, żeby takie dane nam przekazali. Natomiast dostaliśmy opinię prawną, z której wynika, że mogą podać tylko dane ogólne. Mogliśmy dysponować tylko zużyciem wody w gospodarstwach domowych ogólnie na terenie miasta. Po przeliczeniu na liczbę mieszkańców średnio wychodziło około 3,3 m sześć. na osobę - mówi Karolina Szejner.

Radni usłyszeli więc już wcześniej ogólne zapewnienie, że metoda „wodna” byłaby gorsza dla mieszkańców.

W 2024 roku Malbork wydał na system śmieciowy prawie 13 mln zł, w tym 1,4 mln zł trzeba było wyłożyć dodatkowo z budżetu miasta - reszta pochodziła z opłat od mieszkańców. Wiele wskazuje na to, że w 2025 roku ponownie wpływy z opłat nie wystarczą. Na koniec sierpnia br. różnica między wpływami z opłat i wydatkami na odbiór i zagospodarowanie odpadów wynosiła 600 tys. zł, a do końca roku jeszcze trochę czasu. Według założeń na kolejny rok, na system śmieciowy potrzeba by około 14 milionów złotych.

REKLAMA

0011416462



FORUM

seniora

Jesień życia
- aktywnie i z pasją!





Wyjątkowe wydarzenie dla Seniorów

- ♦ spotkania z ekspertami
- ♦ inspirujące rozmowy o zdrowiu, podróżach, cyberbezpieczeństwie, wartościach rodzinnych
- ♦ warsztaty kreatywne - gliniarstwo i robótki ręczne
- ♦ pokazy i mini kurs ZUMBY
- ♦ spotkanie z zielarzem
- ♦ spotkanie z kosmetyką, która podpowie, jak dbać o dojrzałą cerę
- ♦ porady dietetyka

Udział w forum jest bezpłatny





jesień 2025

ORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



GALERIA PRZYMORZE



Kontenerowiec arktyczny w Gdańsku

Tomasz Chudzyński
Gdańsk

W niedzielę, tuż przed północą kontenerowiec „Istanbul Bridge” opuścił port w Gdańsku i skierował się do Rotterdamu. Statek dotarł na wody europejskie Północną Drogą Morską, wzbudzającą geopolityczne obawy trasą wzdłuż wybrzeży Rosji.

Zanim „Istanbul Bridge” wyruszył do holenderskiego portu, został rozładowany w gdańskim terminalu Baltic Hub.

Ten liczący ponad 200 metrów długości statek dotarł na europejskie wody Północną Drogą Morską, wzdłuż arktycznych wybrzeży Rosji i dalej, Półwyspu Skandynawskiego. Jednostka wypłynęła z portu Ningbo-Zhoushan pod koniec września, a jej pierwszym przystankiem był Felixstowe w Wielkiej Brytanii. W Europie kontenerowiec zawinie, oprócz Gdańska, jeszcze do portów w Hamburgu i Rotterdamie.

Północna Droga Morska

Szlak morski przez Arktykę, w dobie ocieplania klimatu, co wpływa na grubość pokrywy lo-

dowej w Arktyce, zyskuje na znaczeniu w chińskich planach strategicznych. Czas podróży z Chin do Europy tą drogą zajmuje 20 dni. To znacznie krócej niż standardowymi szlakami z portów Państwa Środka na zachód – przez Kanał Sueski czy wokół Afryki – niemal o 20 dni (i w dobie ataków Huti na żeglugę – bezpieczniejsza). Jest także szybsza niż transport kolejowy przez Azję do Europy.

- Pomimo niesprzyjających warunków pogodowych na północnym Atlantyku, które chwilowo wymusiły obniżenie prędkości, jednostka dotarła do Felixstowe po 18 dniach podróży. Transport obejmował m.in. moduły magazynowania energii oraz ładunki e-commerce w ramach handlu transgranicznego – informowała Joanna Sadowska ze spółki ATC Cargo (generalny przedstawiciel armatora statku na polskim rynku) w wypowiedzi dla PAP.

Szybciej, ale z większymi zagrożeniami

Chińczycy upatrują w testowym rejsie „Istanbul Bridge” przetarcia szlaku przed rozpoczęciem regularnej żeglugi han-



FOT. X. HOLA FUJIAN

Pokonanie arktycznego szlaku z Chin do Europy trwa około 20 dni

dlowej tą trasą. W chińskiej strategii jest to część tzw. Polarnego Jedwabnego Szlaku, będącego elementem chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku. Chodzi o usprawnienie przepływu towarów między Azją a Europą. Regularne połączenia arktyczne mają odbywać się w ramach długoterminowych kontraktów z portami europejskimi, w tym z Gdańskiem, który miałby tu odgrywać rolę hubu dla chińskich towarów, w tym ich prze-

rzutu w kierunku państw położonych na południe od Polski.

Część ekspertów wskazuje na ryzyko związane z brakiem infrastruktury żeglugowej, w tym ratowniczej, na tej niedostępnej, do niedawna trasie. Z kolei zaletą ma być ograniczenie emisji CO₂ w ramach żeglugi krótszym, północnym szlakiem.

Natomiast najpoważniejsze wątpliwości nowa trasa budzi w związku z geopolityką.

Nabijanie kasy Rosji

- W obecnej sytuacji pokonanie Północnej Drogi Morskiej, przebiegającej rosyjskimi wodami terytorialnymi konieczna jest zgoda agencji administracyjnej wchodzącej w skład konsorcjum rosyjskiego Rosatom. Inna z jego firm – córka posiada monopol na zapewnienie jednostkom płynącym asystę atomowego łodołamacza oraz holownika a nade wszystko, to one posiadają zdolność do wyzna-

czania kursu szlakiem, mającym najcieńszą pokrywę lodową. To wszystko oznacza, że korzystający z tego szlaku armatorzy będą nabijać kasę Federacji Rosyjskiej. W mojej ocenie, w obecnej sytuacji międzynarodowej wszyscy armatorzy, których statki realizują rejsy do portów Unii Europejskiej tą trasą automatycznie powinni być objęci sankcjami, pod zarzutem wspierania reżimu politycznego atakującego Ukrainę – wskazuje prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Pozostaje też kwestia zagrożeń ze strony Chin, w tym przemawiania rynków przez chińskie towary, celowania w europejską gospodarkę. Kwestii tej poświęcono choćby sporo miejsca w czasie niedawno zakończonego Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie.

- Wszystko wskazuje, że już niedługo Chińczycy będą mieli kolejne narzędzie wywierania geopolitycznego wpływu na Europę w postaci Północnej Drogi Morskiej, a co dla nich na tym etapie ważniejsze kolejny instrument powalający na sukcesywne uzależnianie od siebie Rosji – tłumaczy Piotr Mickiewicz.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR

0011416590

Sztuczna inteligencja szansą dla biznesu. Największym wyzwaniem – luka kompetencyjna

Sztuczna inteligencja może przyczynić się do wzrostu polskiego PKB nawet o 8 proc. do 2030 roku. Jednak Polska wciąż pozostaje w tyle za czołowymi państwami Unii Europejskiej, jeśli chodzi o tempo wdrażania tej technologii. Główną barierą, wspólną dla wszystkich sektorów – administracji, biznesu czy edukacji – jest brak odpowiednich kompetencji.

Raport PFR i Google: diagnoza kompetencyjna

Polski Fundusz Rozwoju, we współpracy z Google Cloud Polska, przeprowadził ogólnopolskie konsultacje dotyczące potrzeb i kierunków rozwoju kompetencji związanych ze sztuczną inteligencją. W badaniu udział wzięli przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, start-upów, środowisk akademickich, a także organizacje edukacyjnych i branżowych. Wyniki opublikowano w raporcie „Mapa kompetencji AI w Polsce – Potrzeby i kierunki rozwoju”.

W każdej z analizowanych grup wskazywano na niedobór kompetencji jako główną przeszkodę we wdrażaniu AI. Największe braki dotyczą podstawowej wiedzy o sztucznej inteligencji, umiejętności korzystania z narzędzi genera-



tywnych, kompetencji liderkich, zarządzania zmianą technologiczną oraz znajomości aspektów prawnych i etycznych.

Administracja publiczna: brak wiedzy i systemowe ograniczenia

W administracji publicznej dodatkową barierą są złożone procedury zamówień publicznych oraz słaba wymiana danych między instytucjami. Badanie Ministerstwa Cyfryzacji, przeprowadzone wśród ponad 8 tys. urzędników, wykazało, że aż 82 proc. respondentów uznaje brak wiedzy i umiejętności za istotną lub bardzo istotną przeszkodę we wdrażaniu AI. Ponad połowa oceniła swoją

znajomość tematu jako elementarną, a niemal 13 proc. przyznało się do całkowitego braku wiedzy. Tylko 3 proc. ankietowanych wykazało się zaawansowaną znajomością sztucznej inteligencji. Zaledwie 20 proc. uczestniczyło w jakimkolwiek szkoleniu AI w ciągu ostatnich dwóch lat. Jednocześnie aż 93,36 proc. wyraziło chęć udziału w takich szkoleniach w przyszłości.

Sektor MŚP: krytyczne braki i ograniczenia finansowe

Znaczące luki kompetencyjne występują również wśród przedsiębiorców. W sektorze małych i średnich firm aż 84,2 proc. re-

spondentów zadeklarowało istotne braki kompetencyjne w zakresie AI, z czego 46,3 proc. określiło je jako krytyczne. Jedynie 9,5 proc. przedstawicieli MŚP nie dostrzega problemu niedoboru kompetencji w tym obszarze.

Przedsiębiorcy wskazują również na ograniczone budżety jako barierę w adaptacji rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. W mniejszych firmach często brakuje także świadomości potencjalnych korzyści płynących z zastosowania AI.

Duże firmy i start-upy: inne wyzwania, podobne potrzeby

Duże przedsiębiorstwa napotykają trudności w budowaniu długofalowej strategii rozwoju AI. Start-upy natomiast zmagają się z problemem pozyskania finansowania na start oraz znalezienia partnerów do pilotażowych wdrożeń. Z raportu PFR wynika, że mimo różnic sektorowych, istnieje zestaw uniwersalnych kompetencji, których potrzebuje każda firma niezależnie od jej etapu rozwoju. Należą do nich: umiejętność interpretacji wyników działania AI, znajomość jej zastosowań w konkretnej dziedzinie biznesowej oraz kompetencje w zakresie bezpieczeństwa i ładu korporacyjnego związanego ze sztuczną inteligencją.

Transformacja AI a rynek pracy

Rozwój AI to element szerszej transformacji technologicznej, która ma potencjał przekształcenia gospodarki i społeczeństwa. Proces ten niesie jednak także wyzwania – szczególnie na rynku pracy. W krótkiej i średniej perspektywie może dojść do automatyzacji wielu stanowisk, zwłaszcza tych opartych na rutynowych i powtarzalnych czynnościach. Dotyczy to zarówno prac fizycznych, jak i umysłowych. Oznacza to ryzyko wzrostu bezrobocia strukturalnego, szczególnie wśród osób o niższych kwalifikacjach lub w starszym wieku. Jednocześnie długoterminowo sztuczna inteligencja może przyczynić się do powstania nowych, bardziej zaawansowanych stanowisk pracy.

Edukacja i wsparcie ze strony PFR

Polski Fundusz Rozwoju już od kilku lat prowadzi inicjatywy edukacyjne i szkoleniowe skierowane do przedsiębiorców. W ramach projektów takich jak Strefa Wiedzy PFR Fundusz wspiera nie tylko rozwój kompetencji pracowników, lecz również efektywne wdrażanie rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji w polskich firmach. Sprawdź bieżące wsparcie w rozwoju kompetencji AI na stronie Strefa Wiedzy PFR: <https://strefawiedzypfr.pl/>

Rewitalizacja zabytkowego cmentarza w Rumi dobiega końca



Cmentarz przy dzisiejszej ul. Kościelnej w Rumi istniał już w okresie średniowiecza

Maciej Krajewski
Rumia

Prace na terenie zabytkowego cmentarza oraz ruin cysterskiego kościoła w Rumi zmierzają ku końcowi. Choć cały obiekt jest już odnowiony, dopiero w przyszłym roku zostanie udostępniony dla zwiedzających. Wyjątkiem będzie jednak zbliżający się okres Wszystkich Świętych.

Pod koniec października tymczasowo otwarty zostanie zabytkowy cmentarz w Rumi. Chodzi o obiekt przy ul. Ko-

ścielnej, który w ostatnich miesiącach przeszedł wyczekiwaną renowację. Same prace na terenie jeszcze trwają, ale ich efekty już wyraźnie widać.

Wcześniejsze udostępnienie obiektu podyktowane jest nadchodzącą uroczystością Wszystkich Świętych. Niemniej, z uwagi na to, że rewitalizacja jeszcze nie dobiegła końca, odwiedzający w tym czasie cmentarz proszeni są o zachowanie ostrożności, unikanie wchodzenia na trawniki oraz możliwie krótki pobyt.

- W razie pytań zachęcamy do kontaktu z opiekunem obiektu pod numerem telefonu

518 485 975. Z góry dziękujemy za zrozumienie i poszanowanie charakteru tego miejsca - podaje Urząd Miasta Rumi.

Zabytkowy cmentarz będzie tymczasowo udostępniony od 30 października do 4 listopada w godz. 8-20. Jego uroczyste, pełne otwarcie, zaplanowano zaś na wiosnę 2026 r.

Mieszkańcy Rumi oraz lokalni samorządowcy przez lata zabiegali o odrestaurowanie cmentarza i murów dawnej świątyni. Profesjonalne prace przeprowadzono dopiero w 2017 r. Wówczas, dzięki pieniądзом pozyskanym z resortu kultury, będący w opłakanym stanie obiekt został uchroniony przed zupełną degradacją. Na początku 2022 r. z kolei władze miasta symbolicznie przekazały teren przy ul. Kościelnej pod opiekę uczniom i nauczycielom ze Szkoły Podstawowej nr 1. Szkolna społeczność zobowiązała się do regularnego sprzątania zabytku. Z kolei zarząd cmentarza komunalnego w Rumi zlecił swoim pracownikom pielęgnację i utrzymanie okolicznej zieleni, a miejska biblioteka publiczna zadbała o renowację tablicy, informującej o historii ruin.

Kartuzy chcą być kurortem nad jeziorem



Kąpielisko to kolejny etap zagospodarowania terenów nad Jeziorem Klasztornym Dużym

Edyta Łosińska-Okoniewska
Kartuzy

W Kartuzach szykuje się wielkie otwarcie! Kąpielisko nad Jeziorem Klasztornym Dużym wkrótce stanie się wizytówką miasta i nowym centrum letniego wypoczynku na Kaszubach. To inwestycja, która ma szansę uczynić Kartuzy prawdziwym kurortem Pomorza.

Marzenie mieszkańców Kartuz już wkrótce stanie się rzeczywistością! Nad Jeziorem Klasztornym Dużym powstało wyjątkowe kąpielisko, które ma szansę całkowicie odmienić wizerunek miasta. Zakończenie prac planowane jest na listopad, natomiast oficjalne otwarcie nastąpi prawdopodobnie latem przyszłego roku, kiedy mieszkańcy będą mogli już korzystać z infrastruktury.

Kartuzy dążą do tego, by stać się kurortem, a zatem miejscem, w którym można wypocząć, zrelaksować się i aktywnie spędzić czas nad wodą. Atrakcyjna plaża to kolejny krok w tym kierunku. Wartość

przedsięwzięcia to ponad 12 milionów złotych, z czego 8 milionów złotych pochodzi z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych „Polski Łód”.

- Wracamy do czasów świetności naszego miasta. Spełniamy marzenia mieszkańców o kąpielisku w Stolicy Kaszub - mówi Mieczysław Grzegorz Gołuski, burmistrz Kartuz. - Powstaje tu wyjątkowe miejsce do wypoczynku i rekreacji nad wodą. Oferta turystyczna naszego miasta staje się coraz atrakcyjniejsza i wracamy do tradycji kurortowych.

Nowe kąpielisko to kolejny etap zagospodarowania terenów nad Jeziorem Klasztornym Dużym. W pierwszym, zrealizowanym w 2023 roku, powstała m.in. promenada z pomostem pływającym, niewielka plaża, a także tarasy i ławki z widokiem na taflę jeziora. Miejsce to błyskawicznie podbiło serca mieszkańców.

Teraz przyjdzie czas na coś znacznie większego. Nowe kąpielisko zostanie wyposażone w pomosty pływające, stały pomost pełniący funkcję nadwodnej promenady, a także

slip dla łodzi i rekreacyjny pomost pływający. To także budynek obsługi plaży z zapleczem sanitarnym i gastronomicznym, wiaty z tarasem widokowym oraz strefy relaksu i rekreacji.

Jednak budowa kąpieliska nie byłaby możliwa bez wcześniejszego projektu oczyszczalni jezior. W ramach tego zadania wydobyto milion metrów sześciennych osadów.

- Dzięki niemu woda z kartuskich jeziorach jest bardzo dobrej jakości i można się w niej bezpiecznie kąpać. Na to zadanie pozyskaliśmy ponad 51 mln zł dofinansowania ze środków unijnych - podkreśla burmistrz.

Nowe miejsce ma być gotowe do końca listopada 2025 roku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już przyszłe lato mieszkańcy i turyści będą mogli spędzić na nowoczesnej, miejskiej plaży w Kartuzach. A dzięki inwestycji miasto ma szansę stać się jednym z najatrakcyjniejszych miejsc wypoczynkowych na Pomorzu, łącząc naturę z nowoczesną architekturą.



Gmina Zblewo
ul.Główna 40
83-210 Zblewo

WÓJT GMINY ZBLEWO

NA PODSTAWIE UCHWAŁY RADY GMINY ZBLEWO NR XVI/101/2025 Z DNIA 4 WRZEŚNIA 2025 R.

**OĞLASZA I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA
SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY ZBLEWO**

Lp.	Nr działki	Księga Wieczysta	Położenie	Powierzchnia w hektarach	Cena wywoławcza nieruchomości w PLN	Wadium/ Minimalne postępienie w PLN
1.	337/5	GD1A/00030301/6	Semlin	0,1002	68.500,00	7.000,00/ 1.000,00
2.	337/6	GD1A/00030301/6	Semlin	0,1002	68.500,00	7.000,00/ 1.000,00
3.	337/7	GD1A/00030301/6	Semlin	0,1002	68.500,00	7.000,00/ 1.000,00
4.	337/8	GD1A/00030301/6	Semlin	0,1002	62.000,00	6.500,00/ 700,00

Do wycytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Na ww. działki Gmina Zblewo nie posiada miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W ewidencji gruntów powyższe działki sklasyfikowane są jako R1Va. Na ww. nieruchomości zostały wydane decyzje o warunkach zabudowy - pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Działki (poprzez działkę ew. nr 337/4, która jest własnością gminy Zblewo) posiadają dostęp do drogi gminnej - ul. Osiedle na Wzgórzu (dz. ew. nr 117/3), położone są w sąsiedztwie budynków mieszkalnych. Nieruchomości nie są obciążone hipotecznie.

Przetarg odbędzie się 26 listopada 2025 r. (środa) w Urzędzie Gminy Zblewo (sala konferencyjna):

- o godz. 9.00 - dla działki 337/5,
- o godz. 10.00 - dla działki 337/7,
- o godz. 9.30 - dla działki 337/6,
- o godz. 10.30 - dla działki 337/8.

Wadium płatne jest na konto Urzędu Gminy: Bank Spółdzielczy w Skórczu Oddział w Zblewie nr r-ku 28 8342 0009 4000 0101 2000 0003 w terminie do dnia 21 listopada 2025 r.

Wadium wpłacone w gotówce przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.

W terminie 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu organizator przetargu obowiązany jest zawiadomić osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nie stawi się bez usprawiedliwienia w miejscu i w terminie podanym w zawiadomieniu, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Zblewie pokój nr 21 lub pod numerem telefonu 58 588 43 81 wew. 32.

Autopromocja

Dziennik Bałtycki

Środa
jest dla zdrowia

Kup dziennik
z dodatkiem
Strona Zdrowia

[dziennikbałtycki.pl](#)

Reklama

**Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Wzgórzu”
w Gdyni ul. Morska 230**

ogłasza przetarg na ustanowienie odrębnej własności dla następujących lokali „poeksmisyjnych”:

Zamenhofa 11/13: pokój z wnęką sypialnianą, korytarz z wnęką kuchenną, wc, parter, pow. 26,10 m2

Białowieska 1 B/7: 3 pokoje, kuchnia, łazienka, wc oraz korytarz, III piętro, pow. 46,10 m2.

Osoby zainteresowane mogą uczestniczyć w przetargu wyłącznie w przypadku nabycia specyfikacji przetargowej **dostępnej od dnia 28.10.2025 r.**

Specyfikacja przetargowa dostępna w wersji papierowej w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Wzgórzu”, ul. Morska 230 lub w wersji elektronicznej po wysłaniu prośby i opłaceniu na e-mail: nawzgorzu@wp.pl.

Opłata za specyfikację w wersji papierowej i elektronicznej wynosi 50 zł brutto, płatna na konto Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Wzgórzu” w Gdyni nr 39 1090 1102 0000 0001 0149 9813.

Przetarg odbędzie się w siedzibie spółdzielni w dniu 07.11.2025 r. o godz. 12.00.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

GOSPODARKA

Rekordowy wzrost produkcji

Produkcja przemysłowa we wrześniu wzrosła o 7,4 proc. w porównaniu do ubiegłego roku, a w porównaniu do poprzedniego miesiąca wzrosła o 16,0 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny. Według wstępnych danych wzrost produkcji sprzedanej odnotowano w 24 działach przemysłu. Największe, dwucyfrowe wzrosty odnotowały takie działy, jak naprawa i konserwacja maszyn i urządzeń, produkcja wyrobów tytoniowych, pozostała produkcja, wydobywanie węgla oraz produkcja maszyn i urzą-

dzeń. Dwucyfrowe wzrosty odnotowano także w działach: gospodarka odpadami, produkcja odzieży, produkcja metali i wyrobów z metali oraz produkcja samochodów. „To najwyższy poziom w historii Polski. Jeszcze nigdy polski przemysł tyle nie produkował” – napisał premier Donald Tusk na platformie X, komentując dane GUS. Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański zwrócił z kolei uwagę, że analitycy oczekiwali wzrostu produkcji o 5,0 proc. oprac. WS|PAP

KOSMOS

Komety na polskim niebie



FOT. BRENNAN GILMORE/AGEF/PEAST NEWS

Aż dwie dość jasne komety znajdują się obecnie najbliżej Ziemi w swojej drodze wokół Słońca. Jaśniejsza z nich to C/2025 A6 (Lemmon), a słabsza to C/2025 R2 (SWAN). Widać je na wieczornym niebie nad Polską. Można spróbować zobaczyć je gołym okiem, choć najlepiej użyć lornetki.

INFRASTRUKTURA

Nowy odcinek Via Baltica

Prezydent Karol Nawrocki i prezydent Litwy Gitanas Nausėda wzięli udział w uroczystości otwarcia łączącego dwa kraje odcinka autostrady Via Baltica – jedynego tej klasy połączenia drogowego łączącego kraje bałtyckie z Polską i resztą Europy. Podczas konferencji prasowej Nawrocki ocenił, że sprawna realizacja projektu pokazuje m.in., iż

„relacje polsko-litewskie są na najwyższym poziomie”, a nowa trasa łącząca oba kraje oznacza stworzenie nowych możliwości współpracy. Podkreślił, że budowanie odporności gospodarczej i bezpieczeństwa to wspólne cele Polski i Litwy, który bardzo intensywnie współpracują w tym obszarze. oprac. WS|PAP

WASZYNGTON

Prezydent USA Donald Trump zaprzeczył doniesieniom „Financial Times”, by nakłaniał prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego do przyjęcia rosyjskich żądań i oddania całego Donbasu. Trump opowiedział się jednocześnie za zatrzymaniem walk według obecnych pozycji. – Powinni natychmiast zatrzymać się na liniach frontu, wrócić do domu i przestać zabijać ludzi – stwierdził amerykański przywódca.

”

Myszę, że 78 proc. tego terytorium jest już zajęte przez Rosję. Trzeba to zostawić tak jak teraz. Mogą coś wynegocjować później

Donald Trump, prezydent Stanów Zjednoczonych

Wcześniej groźby, teraz próba podpalenia siedziby Platformy

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Zatrzymany w sprawie próby podpalenia budynku przy ul. Wiejskiej w Warszawie Krzysztof B. był we wrześniu skazany za groźby wobec premiera Donalda Tuska.

W poniedziałek Komenda Stołeczna Policji (KSP) przekazała, że rano policja zatrzymała podejrzanego o próbę podpalenia budynku przy ul. Wiejskiej w Warszawie, gdzie mieści się m.in. siedziba Platformy Obywatelskiej.

KSP poinformowała, że 44-latek jest Polakiem i mieszkańcem powiatu łosickiego oraz że w maju tego roku został zatrzymany w związku z groźbami karalnymi na portalu X „w kierunku zabójstwa premiera Donalda Tuska”.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Siedlcach prok. Krystyna Gołąbek przekazała, że 30 czerwca prokuratura skierowała do Sądu Rejonowego w Siedlcach akt oskarżenia przeciwko Krzysztofowi B. – Dotyczył on m.in. tego, że w maju w Płaterowie za pośrednictwem portalu X kierował on groźby pozbawienia życia wobec premiera Rzeczypospolitej Polskiej Donalda Tuska, przy czym groźby te wzbudziły u pokrzywdzonego uzasadnioną obawę, że zostaną spełnione – podała prok. Gołąbek.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Szef MSWiA Marcin Kierwiński nie ma wątpliwości co do tego, że celem ataku 44-latek było biuro PO

Poinformowała jednocześnie, że wyrok w tej sprawie zapadł w siedleckim sądzie 22 września. Sąd uznał Krzysztofa B. za winnego i wymierzył mu karę 3 tysięcy złotych grzywny.

Premier Donald Tusk odniósł się do zatrzymania mężczyzny we wpisie na platformie X. „W czerwcu usłyszałem zarzuty za groźbę mi śmiercią, w październiku próbowałem podpalić siedzibę Platformy. Bąkiewicz i Kaczyński muszą być zadowoleni. To na ich wiecu kilka dni wcześniej pierwszy krzyczał, by nie bać się sądów, wyrwać chwasty i rzucać napalm, by nie

odrosły” – napisał premier Donald Tusk.

Z kolei wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej Cezary Tomczyk podkreślił, że groźby pod adresem premiera i próba podpalenia biura PO „to nie incydent w próżni – to efekt politycznej metody, w której słowo staje się zapalnikiem”.

Dodał, że liderzy PiS, zamiast łączyć Polaków wobec zagrożeń, od lat uczą pogardy dla innych i lekceważenia państwa prawa.

Tomczyk podkreślił, że język jest „infrastrukturą bezpieczeństwa”.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński zaznaczył w Polsat News, że nie ma wątpliwości co do tego, że celem ataku 44-latek było biuro Platformy Obywatelskiej.

Po pierwsze, ten osobnik wykrzykiwał przekleństwa pod adresem Platformy Obywatelskiej. I druga kwestia, że ma już bogaty życiorys, jeśli chodzi o kwestię groźb wobec premiera Donalda Tuska. To chyba wskazuje jasno, że jest to produkt tej nienawiści politycznej, która jest sączona od wielu, wielu lat przez niektóre środowiska polityczne – powiedział Kierwiński.

Także poseł Koalicji Obywatelskiej Witold Zembaczyński, który był jedną z pierwszych osób na miejscu piątkowego zdarzenia, mówił wówczas dziennikarzom, że nie ma wątpliwości, że atak był motywowany politycznie.

Relacjonował, że świadek z wnętrza lokalu uniemożliwił rozprzestrzenienie się ognia, po tym jak jeden ze sprawców rzucił koktajl Mołotowa praktycznie w drzwi Biura Krajowego PO.

Następnie – jak dodał Zembaczyński – świadek próbował ująć jednego ze sprawców i doszło do szarpaniny. Ostatecznie sprawcy zbiegli – zgodnie z relacją Zembaczyńskiego jeden z nich krzyczał: „Tyj*** platformersie”. PAP

34 mld złotych na budowę odporności populacyjnej. Chodzi o środki na wypadek sytuacji kryzysowych

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Szef MSWiA Marcin Kierwiński przypomniał w poniedziałek, że w ramach programu ochrony ludności jeszcze w tym roku zostanie przeznaczone dodatkowo 5 miliardów złotych dla samorządów.

– Środki, które przeznaczamy dla samorządów, środki, które przeznaczamy na ochronę ludności, to są środki, które pomagają mają

także w sytuacjach kryzysowych, przy klęskach żywiołowych, przy różnego rodzaju aktach sabotażu. Łącznie przez dwa najbliższe lata wydamy prawie 34 miliardy złotych, aby budować taką populacyjną odporność – podkreślił Kierwiński podczas konferencji prasowej.

Wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski zwrócił uwagę, że na Mazowszu funkcjonuje 350 samorządów i mieszka 5,5 mln osób. – W naborach, które ogłosiliśmy, samorządy złożyły

wnioski na ponad 400 mln złotych. Mamy zakontraktowane 23 procent środków na 157 milionów złotych. Kolejne pieniądze będą kontraktowane w najbliższych dniach – wyjaśnił.

Wiceminister spraw wewnętrznych Marzena Roguska zwróciła uwagę na środki na ochronę infrastruktury krytycznej, zakup wyposażenia, modernizację oraz remonty obiektów zbiorowej ochrony, w tym schronów, które zostały przekazane Warszawie. Jak poinformowała,

w stolicy na ten cel w tym roku przeznaczone zostało ponad 187 mln złotych.

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej (OLI OC) zakłada przegląd i sprawdzenie obiektów, które spełniają warunki i mogą służyć za obiekty zbiorowej ochrony. Dokumentacja techniczna ze sprawdzenia takich obiektów będzie jednym z kryteriów wsparcia finansowego udzielanego m.in. na remonty budowli ochronnych. PAP

AfD planuje przyznać Trumpowi honorowe obywatelstwo powiatu

oprac. Anna Nagel
Berlin

Prawicowo-populistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD) zaproponowała, by Donald Trump został honorowym obywatelem powiatu Bad Duerkheim w południowo-zachodnich Niemczech.

Rodzina Trumpa pochodzi z Kalstätt, niewielkiej wioski winiarskiej położonej przy Szlaku Win w Nadrenii-Palatynacie. Jest ona częścią powiatu Bad Duerkheim. Dziadkowie prezydenta USA wyemigrowali stąd do Nowego Jorku pod koniec XIX wieku.

Z pomysłem honorowego obywatelstwa wyszedł lider lokalnej AfD i deputowany do Bundestagu Thomas Stephan. - Po wodem jest to, że Donald Trump

doprowadził do pokoju w konflikcie między Izraelem a Strefą Gazy oraz zapewnił uwolnienie izraelskich i ośmiu niemieckich zakładników - wyjaśnił polityk w rozmowie z agencją DPA.

AfD złożyła stosowany wniosek w radzie powiatu. Organ ten ma podjąć decyzję 29 października. Starosta powiatu, Hans-Ulrich Ihlenfeld z CDU, oświadczył, że nie chce uprzedzać decyzji rady, ale zaznaczył, że nie wyobraża sobie, by propozycja AfD uzyskała poparcie większości.

Reprezentujący CDU kanclerz Niemiec Friedrich Merz nazwał w niedzielę Alternatywę dla Niemiec „głównym przeciwnikiem” chadeków. Wykluczył współpracę z AfD, ale opowiedział się przeciwko delegalizacji tej partii.

PAP



Rodzina Trumpa pochodzi z niewielkiej wioski winiarskiej położonej przy Szlaku Win w Nadrenii-Palatynacie

Koniec z gazem z Rosji w UE. Ale dopiero w 2028 roku

oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Ministrowie energii państw UE uzgodnili w poniedziałek stanowisko w sprawie wprowadzenia całkowitego zakazu importu gazu z Rosji od 1 stycznia 2028 roku.

Przeciwnie były dwa kraje: Słowacja i Węgry. Chodzi zarówno o gaz skroplony, jak i ten dostarczany gazociągami.

- Musimy pozbyć się tej zależności najszybciej, jak to możliwe - powiedział dziennikarzom komisarz ds. energii Dan Joergensen, który wziął udział w posiedzeniu ministrów energii państw UE w Luksemburgu. - Kiedy wybuchła wojna, 45 proc. naszego gazu pochodziło z Rosji. Udało nam się już znacząco obniżyć ten poziom. Dzisiaj mamy 13 proc., prawdopodobnie nawet trochę mniej, ale to nadal zdecydowanie za dużo i musimy się tego całkowicie pozbyć - zaznaczył.

Jak dodał Joergensen, jest oczywiste, że oba kraje, które są przeciwnie rozporządzeniu, nie sprzeciwiają się jego szczegółowym zapisom, lecz takiemu „planowi co do zasady”. Jak powiedział, zgadza się ze stanowiskiem „pewnych krajów”, które mówią o tym, że całkowite odejście od rosyjskiego gazu jest dla nich problemem. Przypomniał jednak, że w odróżnieniu od sankcji, przyjmowanych jednomyślnie przez państwa UE,



Kraje niemające dostępu do morza H takie, jak Słowacja i Węgry - będą mogły sprowadzać surowiec transportowany gazociągami dłużej - do końca 2027 roku

rozporządzenie wymaga większości 15 państw stanowiących 65 proc. ludności Unii.

Pytany o to, czy Słowacja mogłaby uzyskać rekompensatę finansową w związku z wygaszeniem importu rosyjskiego gazu, odpowiedział, że Komisja Europejska nie przewiduje dużych programów finansowych.

- Ale pomożemy zdywersyfikować źródła dostaw, tak aby żaden kraj nie miał problemów z ich bezpieczeństwem - zaznaczył.

Projekt rozporządzenia przewiduje wprowadzenie zakazu importu rosyjskiego gazu od 1 stycznia 2028 r. Pewne obostrze-

nia mają zacząć obowiązywać wcześniej.

Od 1 stycznia 2026 r. zakazany zostanie import gazu realizowanego na podstawie nowych umów, zawartych po 17 czerwca 2025 r.

Z kolei import w ramach kontraktów krótkoterminowych zo-

Ostateczny kształt rozporządzenia muszą bowiem jeszcze wynegocjować Parlament Europejski oraz prezydencja Danii w Radzie UE

stanie wstrzymany do 17 czerwca 2026 r.

Natomiast kraje niemające dostępu do morza - takie, jak Słowacja i Węgry - będą mogły sprowadzać surowiec transportowany gazociągami dłużej - do końca 2027 r.

W projekcie rozporządzenia zapisano, że w przypadku ropy natomiat kraje niemające dostępu do morza, będą musiały przygotować plany dotyczące zróżnicowania dostaw, aby stopniowo wycofać cały pozostały import rosyjskiego gazu, który ma zostać wstrzymany także do końca 2027 r. PAP

Dlaczego Budapeszt? Zelenski będzie musiał zaakceptować miejsce rozmów pokojowych

oprac. Anna Nagel
Kijów/Moskwa

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski oświadczył, że gotów jest udać się do Budapesztu w związku ze spotkaniem prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem.

„Ponieważ rozmawiamy o pokoju w Ukrainie, a nie o wyborach na Węgrzech. Nie uważam, że premier, który wszędzie blokuje Ukrainę, może zrobić coś pozytywnego dla Ukraińców, albo chociaż coś umiarkowanego” - powiedział Zelenski w rozmowie z dziennikarzami, którą relacjonowała w poniedziałek agencja Interfax-Ukraina.

Tymczasem rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w poniedziałek, że Budapeszt został wybrany na miejsce spo-

tkania przywódcy Rosji Władimira Putina i prezydenta USA Donalda Trumpa, ponieważ premier Węgier Viktor Orban „ma ciepłe relacje z Trumpem i konstruktywne relacje z Putinem”. Pieskow powiedział na codziennym spotkaniu z dziennikarzami, że prace nad szczytem w Budapeszcie dopiero się rozpoczynają, a celem spotkania Putina z Trumpem będzie „przyspieszenie rozwiązania konfliktu na Ukrainie oraz rozwój relacji między Rosją a Stanami Zjednoczonymi”. Zdaniem Pieskowa Rosja prowadzi poważne rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi w celu osiągnięcia porozumienia pokojowego na Ukrainie. Rzecznik Kremla jednocześnie po raz kolejny oskarżył Ukrainę o wysyłanie sprzecznych sygnałów, które utrudniają ten proces - powtarzając tym samym stanowisko, które jest już stałym ele-



Orban utrzymuje relacje z Trumpem i Putinem

mentem antyukraińskiej propagandy rosyjskich władz.

Pieskow odmówił udzielenia informacji na temat ostatniej rozmowy telefonicznej między Trumpem i Putinem, która odbyła się w ubiegłym tygodniu. Rzecznik nie ustosunkował się

zatem do pytań o ewentualne propozycje rosyjskiego przywódcy w kwestiach terytorialnych dotyczących Ukrainy.

Dziennik „Washington Post” napisał w piątek, że Putin zażądał w rozmowie z Trumpem, by Ukraina przekazała Rosji pełną kontrolę nad obwodem donieckim. „Financial Times” poinformował w sobotę, że amerykański prezydent trzymał się tego pomysłu podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenskim w Białym Domu.

Niektóre europejskie rządy wspierające Ukrainę stoją na stanowisku, że gośczenie Putina w państwie członkowskim Unii Europejskiej jest niewłaściwe. Szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas określiła w poniedziałek takie inicjatywy jako „coś nieprzyjemnego”. PAP

Francja musi zareagować na kradzież w Luwrze

oprac. Karolina Wrońska
Paryż

Minister spraw wewnętrznych Francji Laurent Nunez wysłał specjalne instrukcje do prefektów departamentów, polecając im, by wzmocnili środki bezpieczeństwa wokół instytucji kultury.

W poniedziałek w siedzibie resortu spraw wewnętrznych (Beauvau) zorganizowano specjalne spotkanie dotyczące zuchwałej kradzieży ośmiu klejnotów koronnych z Luwru. W dyskusji na temat konsekwencji tego wydarzenia wzięli udział m.in. Laurent Nunez, a także ministra kultury Rachida Dati i przedstawiciele służb.

Według ministerstwa kultury Francji w niedzielę rano z Galerie d'Apollon skradziono

osiem bezcennych klejnotów. Była wśród nich tiara cesarzowej Eugonii (żony Napoleona III), ozdobiona 2 tys. diamentów oraz dwa naszyjniki. Sprawcy zgubili lub porzucili podczas ucieczki koronę cesarzowej Eugonii.

Złodzieje użyli podnośnika na ciężarówce, którym dostali się wprost do gmachu Luwru przez okno balkonowe. Użyli przecinarek, by wyjąć klejnoty z witryny. Dziennik „Le Parisien” podał, że dwóch sprawców, ubranych w kamizelki odbłaskowe, udawało robotników.

Przestępcy ustawili pachołki ostrzegawcze przy podnośniku. Policję zaalarmował jeden z przechodniów. Właściciel odjechał na skutrach. Spektakularny rabunek trwał - według MSW - siedem minut. PAP

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,23

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,58

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,88

JEN
100 JPY

2,41

DANE WG NBP Z DNIA 20.10.2025, G. 12:00

Pekin ma nową broń. Polska znalazła się na celowniku

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

W ostatnich dniach świat obiegły doniesienia o kolejnej eskalacji w walce handlowej między Pekinem a Zachodem: Chiny rozszerzyły kontrolę nad eksportem rare earth – pierwiastków kluczowych dla przemysłu elektronicznego, motoryzacyjnego i militarnego – wprowadzając obowiązek licencji oraz odmowy eksportu w przypadkach zastosowań wojskowych i półprzewodnikowych.

Czytam to jako element bardzo ostrych negocjacji z USA dotyczących kształtu przyszłych relacji handlowych i technologicznych pomiędzy tymi dwoma mocarstwami – mówi sinolog prof. Marcin Jacoby w rozmowie ze Strefą Biznesu.

To nie tylko klasyczny ruch strategiczny, lecz ewolucja: zamiast czerpać korzyści z globalnych łańcuchów dostaw, Chiny zaczynają traktować eksport jako źródło podatku i narzędzie presji. W kontekście globalnej konkurencji technologicznej – i coraz ostrzejszego sporu z USA – ten ruch może przesunąć geometryczny środek ciężkości w relacjach handlowych. Czy Zachód pozwoli się „podatkować” przez Pekin? A Europejczycy konsumenci i przemysł czy będą skłonni płacić chińską sowizdrzalską opłatę za import technologii?

Geopolityka eksportu: od dostawcy do cenzora rynku

Gdy przez lata Chiny budowały swoją globalną przewagę w surowcach krytycznych, wydawało się, że ich strategia to maksymalne wpasowanie się w światowe łańcuchy dostaw – jako taniego i pewnego dostawcy. Dziś świat wygląda jednak zupełnie inaczej: w obliczu narastającej konfrontacji z USA i nadciągającej rywalizacji technologicznej Pekin zaczyna się alienować. Już w kwietniu 2025 r. Chińskie Ministerstwo Handlu wprowadziło nazwane „ograniczeniami eksportowymi” na siedem kluczowych pierwiastków

ziem rzadkich (samarium, gadolin, terb, dysproz, lutet, skand, itr) oraz na magnesy i ich związki, wymagając specjalnych licencji eksportowych.

W październiku 2025 r. Pekin zrobił krok dalej: rozszerzył listę objętą kontrolą o kolejne pięć pierwiastków (holm, erb, tlium, europ, ytbn) oraz dziesiątki urządzeń przetwarzających i narzędzi wydobywczych. Co więcej, eksport takich technologii jak recykling pierwiastków rzadkich czy współpraca z firmami zagranicznymi w tej dziedzinie podlega teraz surowej kontroli.

– USA rzuciły Chinom wyzwanie w postaci nie tylko drakońskich ceł, ale przede wszystkim zerwania współpracy badawczej, zamrożenia handlu wielu kluczowych firm świata zachodniego z Chinami i wycięcia firm chińskich z obecności na rynku amerykańskim. Chiny z decydowały się na konfrontację – odcięcie firm amerykańskich (a przy okazji i innych z państw sojuszniczych) od metali ziem rzadkich to arteria ciężkiego kalibru starannie dopasowana do ostatnich decyzji Waszyngtonu – powiedział profesor Jacoby, autor książki „Tajwan. Herbatka na beczce prochu”.

Choć formalnie nie nazwałbym tego „podatkiem” w klasycznym sensie fiskalnym, to w praktyce system licencji i odmów eksportowych działa jak rama fiskalna oparta na selekcji i cenie dostępu. Eksporterzy muszą liczyć się z opłatami i restrykcyjnymi warunkami – a importujący muszą uzyskać zgodę – to de facto forma monopolu państwowego nad handlem kluczowymi dobrami technologicznymi.

To jest moment, w którym Chiny przestają być tylko producentem – stają się selekjonerem i „celnikiem globalnym”. W takim scenariuszu kraje odbiorcze nie tyle handlują z Chinami – co zostają zobowiązane do negocjacji i zapłaty.

Skala przewagi Chin i zagrożenia dla zachodnich łańcuchów

Klucz do zrozumienia tej strategii leży w dominacji Chin na rynku surowców krytycz-



Gdy przez lata Chiny budowały swoją globalną przewagę w surowcach krytycznych, wydawało się, że ich strategia to maksymalne wpasowanie się w światowe łańcuchy dostaw – jako taniego i pewnego dostawcy. Dziś świat wygląda jednak zupełnie inaczej

nych. Chiny przetwarzają około 90% światowych rare earth (pierwiastków ziem rzadkich) w procesach chemicznych i magnetycznych, mimo że rezerwy tych pierwiastków rozmieszczone są geograficznie w różnych regionach świata. W 2025 r., w odpowiedzi na wcześniejsze restrykcje, zwiększano licencje eksportowe, jednak globalna obawa przed niedoborem nadal narastała.

W czerwcu i lipcu tego roku świat zaszokowały wieści o postępującym spadku eksportu: we wrześniu 2025 r. chiński eksport rare earth spadł o 31% w porównaniu do sierpnia – do poziomu 4 tysięcy ton – co stanowi najniższy miesięczny wynik od lutego. Choć rok do roku eksport nadal był wyższy (o ok. 13%), trend spadkowy (trzeci miesiąc z rzędu) przyciągnął uwagę rynków i ekspertów.

Zakłócenia w dostawach dotknęły sektory motoryzacyjne i elektroniczne: niektóre fabryki aut w USA i Europie musiały tymczasowo wstrzymać produkcję z braku magnesów przewodzących kluczowe komponenty silników elektrycznych. Reszta świata zaczęła bardziej intensywnie poszukiwać alternatywnych źródeł i inwestować w recykling pierwiastków rzadkich – ale te inicjatywy to działania strategiczne, które wymagają czasu i kapitału.

Na rynkach surowcowych akcje firm wydobywczych od razu zareagowały wzrostami, gdy Pe-

kin ogłosił nowe restrykcje eksportowe. Ale to tylko symptom – rzeczywiste globalne koszty mogą być dalekosieczne.

Czy „chiński podatek eksportowy” to nowy instrument konfliktu?

W klasycznej ekonomii wolny handel opiera się na taryfach i barierach importowych. Ale Chiny pokazują inny wariant: zamiast nakładać cło na import, tworzą opłatę po stronie eksportu – w dodatku w formie selektywnej i ukrytej w licencjach. To forma „podatku technologicznego” – importer, nawet jeśli nie płaci stawki celnej, musi spełnić warunki, ponieść opłaty i ryzyko odmowy. W praktyce to może działać jak podatek: ogranicza dostęp, podnosi koszty, uzależnia decyzje od woli władz eksportujących.

Dla państw importujących to ogromny ryzyko asymetrii: nie tylko zależność dostaw, ale zależność negocjacyjna. Każdy importer staje się negocjatorem z Pekinem, często na słabszej pozycji, jeśli jego przemysł zależy od chińskiego surowca.

W geopolityce to równoważnik dla sankcyjnego: Chiny mogą w ten sposób karać lub faworyzować poszczególne firmy albo państwa. Jeżeli importujący nie spełni warunków, jego towary mogą zostać zablokowane – niezależnie od kontraktów czy prawa międzynarodowego. Strategiczna rola rare earth jako surowców dwójakiego zastosowa-

nia (cywilnego i wojskowego) czyni ten manewr szczególnie istotnym.

W relacjach z USA Pekin już wprost broni, że restrykcje eksportowe wynikają z obaw o bezpieczeństwo narodowe, nie z chęci odwetu handlowego. Mają one jednak jasny efekt: zwiększają chińską dźwignię negocjacyjną. Jeśli eksport do sektorów obronnych czy półprzewodnikowych będzie odma- wiany – to segmenty kluczowe dla rywalizacji strategicznej – Pekin może wymuszać koncesje technologiczne lub handlowe.

Amerykański Departament Handlu wielokrotnie stwierdzał, że Chiny „odkładają” rozmowy w świetle eskalacji restrykcji. Z kolei Donald Trump odpowiedział zapowiedzią 100% taryf na chińskie eksporty do USA i groźbą kontroli eksportowych części takich jak Boeing.

Jest to więc wejście w epokę, gdzie eksport jest nie tyle aktem handlowym, ile strategią dyplomatyczno-polityczną.

Polska i Europa pod chińskim trybem podatkowym – co nas czeka?

Dla polskiego przemysłu i europejskich firm scenariusz oznacza konieczność konfrontacji z nową formą pozataryfowej agresji handlowej. Nawet jeśli Chiny bezpośrednio podatku nam nie nałożą, to skutki tej polityki uderzają w koszty, dostępność surowców i ryzyko łańcuchów dostaw. Firmy, które korzystają z komponentów zawierających rare earth – producenci elektroniki, motoryzacji, energetyki odnawialnej – staną w obliczu negocjacji warunków licencji, ryzyka odmowy i wzrostu cen.

Unia Europejska od dawna identyfikuje import krytycznych metali ziem rzadkich jako kluczowe bezpieczeństwo strategiczne. Parlament Europejski wielokrotnie wskazywał na ryzyko zależności od Chin. W kontekście nowych decyzji Pekinu Komisja Europejska przygotowuje plany dywersyfikacji źródeł, inwestycje w recykling i zwiększenie wydobycia wewnątrz UE.

Dla Polski, której sektor high-tech nie jest dominujący, ten szok może być pośredni – wzrost kosztów komponentów, opóźnienia w dostawach, presja na bilanse handlowe. Ale ryzyko jest realne także politycznie: jeśli Chiny zaczną traktować Europę jako odbiorcę drugiej kategorii – dając licencje tylko tym firmom i państwom, które ustąpią w innych obszarach – może się pojawić system quasi-podatkowy na import technologii.

Europa musi teraz przyjąć rolę negocjatora, nie tylko rynku – domagając się większej przejrzystości chińskich licencji, mechanizmów arbitrażu międzynarodowego i alternatywnych ścieżek łańcuchów dostaw. W przeciwnym razie zostaniemy stawką w chińskiej grze handlowej.

Wnioski: co dalej i jakie skarby czekają w kryzysie

Chiński manewr eksportowy to nie przypadek, lecz przekształcenie roli Chin z serwisu świata w jego punkt oporu handlowego i politycznego. W czasach, gdy globalizacja wykracza poza wymianę dóbr, kontrola nad kluczowymi technologiami i surowcami staje się ideologicznym i strategicznym orężem.

Jeśli Zachód nie podejmie kontrakcji – czyli inwestycji we własne możliwości, dywersyfikację oraz mechanizmy ochronne – to ryzykuje byciem opodatkowanym przez dostawcę świata. Polska nie jest wyjątkiem: musimy targować się w tej nowej grze lub zostać graczem wielkiej dyplomacji technologicznej.

Ten nowy sposób „podatkowania eksportem” powinien być alarmem dla decydentów. To nie jest tylko krok Chin – to zapowiedź, że w XXI wieku państwa mogą opodatkowywać handel inaczej niż przez cła – przez licencje, kontrole i selekcję. W tej nowej erze importera jako klienta, a nie podmiotu transakcji, stoimy przed pytaniem: czy zaakceptujemy bycie „podatnikiem” Pekinu, czy zaczniemy budować własną autonomię surowcową i technologiczną?

©P

Na tę klęskę długo pracowano. Dobre czasy zjadły górnictwo

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Trzeba być mistrzem świata, żeby zepsuć tak potężną i doskonałą organizację gospodarczą, denerwuje się Jerzy Markowski. Były wice-minister gospodarki ma kilka recept na wyjście z, jak to nazywa, klęski Jastrzębskiej Spółki Węglowej i problemów górnictwa. Należy odwrócić debatę: rozmawiamy najpierw o kosztach, dopiero później o cenach. Wtedy będziemy wiedzieli, co z tym zrobić. To się da „połapać”, mówi Strefie Biznesu Jerzy Markowski.

Ta sytuacja nie powstała wczoraj ani rok temu

Strefa Biznesu: Zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej podjął uchwałę o rozpoczęciu przygotowań do procesu restrukturyzacji. Ma ona doprowadzić do „stabilizacji sytuacji płynnościowej spółki”. Co pan sądzi o tych przygotowaniach. Czy to nie brzmi trochę jak musztarda po obiedzie?

Jerzy Markowski: To, co dzisiaj obserwujemy w JSW, jest konsekwencją zaniedbań w ostatnich 10, nawet 15 latach. Na tę klęskę długo pracowano, bardzo systematycznie i jak widać skutecznie. Musimy rozróżnić kilka zasadniczych przyczyn obecnego stanu. Mam oczywiście pretensje do właściciela, którym jest minister aktywów państwowych, a wcześniej minister energii. Ale najważniejsze pytanie brzmi: gdzie były kolejne rady nadzorcze, które mają obowiązek monitorowania sytuacji, zwłaszcza w spółce o tak istotnym znaczeniu dla rynku pracy w województwie śląskim, bo zatrudniającej 32 tysiące ludzi.

Jakie są przyczyny obecnej sytuacji?

Po pierwsze, totalna uległość wobec związków zawodowych, które wysuwały żądania przy każdym lepszym wyniku ekonomicznym. Umówmy się: osiąganie zysków nie było trudne, szczególnie kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, bo ceny węgla koksowego poszybowały wtedy ze 100 euro do 450 euro za tonę. Potężnego zysku nie przeznaczono na inwestycje. Skonsumowały go płace, w efekcie wzrosły koszty wydobycia. Niestety, za tym nie poszła żadna restrukturyzacja czy modernizacja techniczna. Mało tego – kiedy koszty wzro-

sły o 60%, wydajność spadła o 30%.

Delikatnie mówiąc: „ekonomia się rozjechała”

Jak to się ładnie mówi... ekonomia się rozjechała?

A to wszystko, kiedy sami „uczeni mężowie i damy” zasiadają w radach nadzorczych czy stanowią walne zgromadzenie. Celowo jestem uszczypliwy, bo powtarzam, mieli obowiązek monitorowania kolejnych, beztroskich zarządów. A wynik ekonomiczny, jaki jest, każdy widzi. Trzeba też zaznaczyć, że stale zmniejszało się wydobycie w JSW, z ponad 13 mln do niewiele ponad 9 mln ton. To o tyle ważne, że przy mniejszym wydobyciu, maleją przychody ze sprzedaży. Problem pojawia się wtedy, gdy pozostają wysokie koszty stałe, zwłaszcza przy specyficznej infrastrukturze kopalń. Przypomnę, że JSW to 4 potężne, nowoczesne kopalnie, w których zawsze można zadbać, by wydobycie było tańsze. Niestety, takich starań zaniechano.

Podziela pan opinię o przerośnięciu administracji?

Z całkowitą beztroską mnożono stanowiska wokół zarządu spółki. Dziś w samym budynku głównym pracuje kilkaset osób dublujących funkcje i czynności w poszczególnych firmach składających się na JSW. Mówię nie tylko o kopalniach, ale także o koksowniach, ciepłowniach i wielu innych podmiotach. Niestety, tak to działa: są pieniądze, to beztrosko wydajemy. Kolejny problem to tzw. danina Sasina. Kiedy pojawił się wspomniany zysk po wybuchu wojny, JSW została obciążona podatkiem solidarnościowym od nadzwyczajnych zysków i zapłaciła 1,6 mld złotych. Pomijam niesprawiedliwą konstrukcję tego podatku, który musiała zapłacić tylko JSW. Moim zdaniem to po prostu kara za zysk. Pytanie retoryczne: czy za legalnie zdobyty, w wyniku koniunktury zysk można karać? Poza tym: właściciel przecież odbiera swoje pieniądze w formie dywidendy. Nie powinien zagarniać dodatkowych zysków. Ten przypadek nie był odosobniony, bo takich „jednorazowych” danin w ostatnich 15 latach było kilka.

Mówił pan o kilku grupach przyczyn.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Górnictwo na ostrym zakręcie: koszty rosną, wydajność spada. Co dalej z pracą?

Kolejną są niefrasobliwie zawierane umowy kredytowe z konsorcjum banków, których liderem jest PKO. Spowodowały one, że zarząd z całej kwoty 1,4 mld złotych kredytu miał do dyspozycji niewiele ponad 200 mln złotych wykorzystywanych jako kredyt obrotowy. Przy tak potężnej skali przychodów i wydatków było to po prostu narzędzie nieskuteczne, a jednocześnie niezwykle kosztowne. Kredyt obrasta odsetkami od całego kapitału i okresu.

Na początek potrzeba projektu specjalnego

Co można z tym bałaganem zrobić?

Zacznijmy od tej jednorazowej daniny. Uważam, że nie ma co liczyć na jej szybkie odzyskanie. Minister Finansów nie odda 1,6 mln złotych, bo po prostu nie ma ich skąd wziąć. Być może wyjściem byłby specjalny projekt Rady Ministrów, który pozwoliłby na czasowe zawieszenie należności na rzecz budżetu, do czasu skompensowania tej kwoty 1,6 mld. Efekty byłyby takie, że spółka odzyskałaby swoje pieniądze, a budżet nie musiałby ich oddawać. Kredyty natomiast wymagają renegotiacji. Fundamentalne są oczywiście kwestie płac. Już słyszymy o konieczności jakiegoś rozwiązania, zarząd wspominał nawet o redukcjach wynagrodzeń. Tylko że ja znam górnictwo i pozwolę sobie przypomnieć, że jeszcze nikomu nie udało się zabrać pieniędzy górnikom.

Sytuacja bez wyjścia?

Przede wszystkim trzeba się wycofać z beztrosko podpisywanych gwarancji zatrudnienia bez względu na wynik ekonomiczny czy poziom wydobycia

i sprzedaży. Takich gwarancji dotrzymać się nie da. Po drugie – dziś w rządzie procedowany jest projekt ustawy górniczej. Spodziewam się, że niedługo trafi na posiedzenie Rady Ministrów, a potem do sejmu. To w gruncie rzeczy narzędzie prawne do realizacji umowy społecznej, która w ogóle nie objęła JSW. Przypomnę, że dotyczy wyłącznie producentów węgla energetycznego. O ile umowa społeczna będzie w ogóle notyfikowana, powinna objąć Jastrzębską Spółkę Węglową, ale tylko w zakresie uprawnień do redukcji zatrudnienia w trybie odpraw i urlopów górniczych. To pomogłoby zredukować zatrudnienie o 3-4 tys. osób, co jest wielkością niebagatelną i byłoby natychmiast odczuwalne.

Jest kilka firm do sprzedania

Czy oprócz redukcji zatrudnienia można jeszcze coś zrobić?

Można się „pozbyć” niektórych aktywów. Spółka szastała pieniędzmi, nie zważając, czy zakupy są potrzebne, czy nie. Ja sprzedałbym Przedsiębiorstwo Budowy Szybów, które JSW przejęła, kompensując swoje należności. Moim zdaniem PBS ma olbrzymie szanse na rynku, ale nie w obecnych strukturach. „Jastrzębska” nie ma odpowiednich mocy inwestycyjnych. Radziłbym sprzedać to przedsiębiorstwo np. KGHM-owi, który jest głównym odbiorcą jego usług. Uważam też, że poradziłoby sobie na rynku samodzielnie, z wejściem na giełdę włącznie. JSW musi się pozbyć wszystkich tych „przybudówek”, bo jest ich tam mnóstwo. Ta firma obrasta nie tylko kadrami. Trudno się doliczyć nie tylko kosztów, ale

i sensu funkcjonowania tego wszystkiego.

Wydobycie się zwiększa, trzeba to gdzieś sprzedać

JSW przyjęła program transformacji. To nie wystarczy?

Największy nacisk w tym programie kładzie się na zwiększenie wydobycia węgla i produkcji koksu. Krótko mówiąc, trzeba fedrować jak najwięcej. I to się dzieje. Ale w przedsiębiorstwach o tak potężnych kosztach stałych, jak kopalnie czy koksownie, o wyniku ekonomicznym decyduje wolumen sprzedaży. A sprzedaż koksu niestety nie rośnie, z powodu załamania na rynku stali. W Europie, podkreślam, bo cały świat zużywa stali coraz więcej. Dlaczego tak jest w Europie – wiemy. Nawet w samej Polsce brakuje odbiorców stali. Sami ich sobie wyeliminowaliśmy. Zmierzam do tego, że odbiorców koksu i stali trzeba szukać poza Europą. Także dlatego, że dodatkowym produktem koksowni są tzw. węglopochodne, które także sprzedadzą się wyłącznie w światowym przemyśle chemicznym.

Czy dobrym pomysłem jest włączenie JSW do firm zbrojeniowych?

Nie wyobrażam sobie, jak miałyby to wyglądać. Pamiętajmy, że spółka już jest w tym łańcuchu technologicznym: wydobywa węgiel koksowy, który służy do produkcji koksu. Z niego wytwarza się stal, a ze stali uzbrojenie. To znaczy, że węgiel koksowy jest surowcem zbrojeniowym. Nie wierzę jednak, że jakieś formalne przesunięcia sprawią, że uda się do JSW skierować jakieś środki przeznaczone na produkcję uzbrojenia. To byłoby już „gru-

bym naciąganiem”. Moim zdaniem recepta jest jedna: wzrost wydobycia i produkcji, obniżanie kosztów stałych, redukcja zatrudnienia w trybie umowy społecznej. To wbrew pozorom narzędzia łatwe do zastosowania. Powiem po męsku: trzeba być mistrzem świata, żeby zepsuć tak potężną i doskonałą organizację gospodarczą jak Jastrzębska Spółka Węglowa. To nowoczesne kopalnie i koksownie, które mają bogate złoża surowca uznanego przez UE za strategiczny. Jakby tego było mało: JSW jest jedynym producentem węgla koksowego w Europie.

Tutaj wracamy do pytania: czy ktoś ten węgiel chce kupować...

Proszę mi wierzyć: Azja chłonie każdą ilość węgla koksowego. Nawiasem mówiąc, to dopiero paradoks: z Azji i Afryki do Polski płynie węgiel energetyczny, wybiera z polskich odbiorców energetycznych. Kupujemy go w takich ilościach, że wypiera krajowy węgiel, co widać na zwałach przykopalnianych. Zalega tam ponad 5,5 mln ton węgla. To dwumiesięczne, polskie wydobycie. Dlaczego nie możemy sprzedać węgla koksowego do Azji i Afryki, skoro go tam potrzebują i będą potrzebować jeszcze więcej?

Czy to nie jest też kwestia ceny i konkurencyjności?

O cenach decydują ARA, czyli porty w Amsterdamie, Rotterdamie i Antwerpii. My na cenę w Polsce patrzymy przez pryzmat akceptowalności i użyteczności odbiorców energii elektrycznej. Uwielbiamy podkreślać, że węgiel jest drogi i przez to wpływa na wysoką cenę energii, natomiast nikt jakos nie wspomina, stanowi on tylko 17 procent kosztów energii. O pozostałych 83 procentach i składnikach nikt nie mówi. Uważam, że należy odwrócić debatę: rozmawiamy o kosztach, dopiero później o cenach. Wtedy będziemy wiedzieli, co z tym zrobić. Nasze obecne problemy biorą się stąd, że cały czas karmiliśmy się hasłami. Jedna pani premier mówi: „nie pozwolimy zamknąć”, inny minister: „będziemy pomagać”. Jeszcze inny proponuje rozwiązania nierealne i wywołujące konflikty społeczne. Zupełnie nic z tego nie wynika. Tymczasem to się da „połapać”. Wierzę, że tym razem tak będzie. Ale warunki powodzenia podałem wyżej. ©©

Polska ma złoza i szansę na rolę lidera. Warunek? Decyzje teraz, nie za 10 lat

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Fundacja SET ostrzega: Europa na własne życzenie traci kontrolę nad strategicznymi surowcami.

Unia Europejska straciła konkurencyjność i zostaje dekadą za Chinami – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes Fundacji SET i były prezes PGE. Raport organizacji to mocny apel o pilne działania i powołanie Europejskiego Funduszu Surowcowego, który miałby wzmocnić bezpieczeństwo gospodarcze Wspólnoty.

Europa w surowcowym potrzasku

Fundacja SET opublikowała raport o strategicznej autonomii surowcowej Unii Europejskiej. Eksperti ostrzegają, że jeśli Bruksela nie zmieni swojego podejścia do branży wydobywczej i nie przyspieszy działań inwestycyjnych, kontynent może utracić gospodarczą podmiotowość.

Europa coraz bardziej uzależnia się od importu – szczególnie od Chin, które są dziś największym dostawcą aż 34 z 51 kluczowych surowców dla UE. Państwo Środka kontroluje m.in. 97 proc. dostaw magnezu i 100 proc. ciężkich pierwiastków ziem rzadkich. Tymczasem uzyskanie po-

zwoleń na nowe inwestycje w Unii trwa nawet 10 lat, podczas gdy w Kanadzie czy Australii – zaledwie dwa lub trzy.

– To opóźnienie może nas kosztować utratę pozycji w globalnym wyścigu o strategiczne zasoby – przestrzegają autorzy raportu.

Surowce to krwiobieg nowoczesnej gospodarki

Jak podkreśla w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl Wojciech Dąbrowski, prezes Fundacji SET i były szef PGE, surowce krytyczne są fundamentem współczesnej cywilizacji.

– Wiemy, że surowce krytyczne i minerały ziem rzadkich stanowią krwiobieg współczesnej gospodarki, rozwoju przemysłu i innowacji. Są niezbędne w energetyce, elektromobilności czy sektorze obronnym – mówi.

Jak podkreśla, to właśnie w obszarze dostępu do surowców rozgrywa się dziś globalny wyścig między największymi gospodarkami świata. – To pole walki o konkurencyjność i przyszłe pozycjonowanie gospodarek. Dziś rywalizują o to Stany Zjednoczone, Chiny i Indie – my, jako Europa, zostajemy w tyle – zaznacza.

Dąbrowski nie ukrywa, że sytuacja Europy jest krytyczna. –



FOT. 123 RF

Unia Europejska traci konkurencyjność. Eksperti oceniają, że jesteśmy kilkadziesiąt lat za Chinami, a podobny dystans dzieli nas od Stanów Zjednoczonych. Chiny kontrolują dziś zarówno wydobywanie, jak i rafinację metali ziem rzadkich, które są niezbędne dla rozwoju nowoczesnych technologii – wyjaśnia.

Według prezesa Fundacji SET, europejska polityka surowcowa jest niespójna, pełna sprzeczności i nadmiernych regulacji.

– Unia zamiast prowadzić spójną politykę gospodarczą, zajmuje się relatywizowaniem idei. Tymczasem powinna realizować konkretne działania wspierające przemysł i inwestycje w surowce. Fundacja SET proponuje konkretne rozwiązania: powołanie Europejskiego Funduszu Surowcowego – wskazuje.

– Taki fundusz, wzorowany na rozwiązaniach z Japonii czy Korei Południowej, mógłby wspierać badania geologiczne, finansować wydobywanie i inwestycje w tzw. junior mining, czyli małe spółki poszukiwawcze. Odpowiadałby też za zakupy i zarządzanie surowcami strategicznymi na poziomie całej UE.

Dąbrowski zwraca uwagę, że Europa posiada własne zasoby, jednak skutecznie blokuje ich eksploatację.

– Mamy złoza surowców krytycznych i metali ziem rzadkich, ale wydanie pozwoleń trwa latami. Procedury są skomplikowane i zniechęcają inwestorów. Tymczasem w Azji czy USA procesy administracyjne są znacznie prostsze i szybsze – mówi i przypomina, że Polska ma wyjątkowy potencjał.

– Jesteśmy liderem w wydobyciu miedzi i węgla koksującego, mamy także zasoby wolframu i innych metali ziem rzadkich. Niestety, brak zdecydowanych decyzji i przewlekłość procedur sprawiają, że dystans do światowych liderów stale rośnie – dodaje.

Polska może być liderem, Europa musi się obudzić

Fundacja SET apeluje o natychmiastowe działania. – Chcemy, aby Polska była silna gospodarczo i suwerenna, ale też, by Unia Europejska była silna i zdolna do konkurowania z największymi. Dlatego organizacja przekazuje postulaty dotyczące utworzenia Europejskiego Funduszu Surowcowego do Komisji Europejskiej za pośrednictwem europosłanki Anny Zalewskiej – tłumaczy.

Zdaniem Dąbrowskiego światowy wyścig o surowce wchodzi w decydującą fazę.

– Dziś obserwujemy geopolityczny spór między Stanami Zjednoczonymi a Chinami o prymat w gospodarce, a jego kluczowym elementem są właśnie surowce krytyczne i metale ziem rzadkich. Europa, jeśli nie podejmie natychmiastowych działań, zostanie jedynie

biernym obserwatorem globalnych procesów – zaznacza.

– Musimy się uniezależnić i stać się samowystarczalni – energetycznie, strategicznie i surowcowo. To nasz obowiązek wobec przyszłych pokoleń – podsumowuje Wojciech Dąbrowski.

Europa już przegrała wyścig o surowce

Europosłanka Anna Zalewska z grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów nie ma wątpliwości, że Unia Europejska przegrała globalny wyścig o surowce strategiczne.

– Nie tylko przegrywamy, ale już przegraliśmy – tłumaczy w rozmowie ze Strefą Biznesu, powołując się na raport Mario Draghiego, który wskazuje, że Europa „widzi już tylko plecy Chin i Stanów Zjednoczonych”.

– Chińczycy już zdominowali świat, zalali rynki swoimi produktami opartymi na metalach ziem rzadkich i teraz testują świat, ograniczając eksport – podkreśla.

Zalewska apeluje też o przeedefiniowanie Zielonego Ładu, który – jak mówi – w praktyce „stał się przepisem na sukces Chin, a nie Europy”. – Trzeba odejść od ideologii i zająć się gospodarką, bo w przeciwnym razie stracimy resztki konkurencyjności – podkreśla. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY EFNI

0011415050

Reeuropeizacja i wspólna polityka gospodarcza i handlowa oraz bezpieczeństwa. To stworzy siłę EU

Za nami trzy dni obrad Europejskiego Forum Nowych Idei. W wydarzeniu uczestniczyło prawie 2000 osób, w tym wybitni politycy, ekonomiści, liderzy biznesu i nauki. Odbyło się ponad 100 paneli i spotkań.

– Jesteśmy na najlepszej drodze do tego, żeby mówiono o Polsce, że to najlepsze miejsce do życia. Nasz kraj staje się perłą w koronie całej wspólnoty Zachodu – powiedział premier Donald Tusk na zakończenie Europejskiego Forum Nowych Idei.

Jak jednak zaznaczył, bez repolonizacji i reeuropeizacji przegramy wyścig z brutalnymi siłami, które są wokół nas i które nie mają żadnych skrupułów. I to nie tylko wyścig gospodarczy. Mamy do czynienia nie tylko z wojną za wschodnią granicą, ale z globalnym sporem o fundamenty demokracji.

Europa może być silna w jedności

Konieczna jest fundamentalna zmiana w polityce gospodarczej UE. Polska i Europa nie może już outsourcować produkcji przemysłowej, militarnej oraz łańcuchów logistycznych w imię nawet najbardziej szlachetnych idei, takich jak ochrona klimatu.

– Jest nas łącznie 450 mln, mamy silny przemysł, dobre technologie, odgrywamy mocną rolę w światowej logistyce. Musimy podnieść swoją konkurencyjność i innowacyjność. Aby to osiągnąć, nie możemy myśleć federalistycznie. Żaden europejski kraj samodzielnie nie jest w stanie konkurować z USA czy Chinami, a niedługo Indiami. Powinniśmy zmierzać do konsolidacji europejskich firm, tworzyć graczy na miarę Airbusa w innych branżach – powiedział Maciej Witucki, przewodniczący Rady Głównej Konfederacji Lewiatan.

Transformacja energetyczna motorem rozwoju

Bezpieczeństwo energetyczne było jednym z głównych tematów EFNI. Jest sprawą fundamentalną dla gospodarki i dla kraju. Efektem transformacji energetycznej musi być poprawa konkurencyjności polskiej gospodarki dzięki stabilnym dostawom energii w konkurencyjnych cenach.

– Transformacja energetyczna to nie tylko budowa nowych mocy w odnawialnych źródłach energii, to nie tylko offshore i onshore, nie tylko energia słoneczna, ale również elastyczne moce gazowe i magazyny energii elektrycznej – powiedział



Maciej Górski, wiceprezes zarządu ds. operacyjnych PGE. – Dzisiaj w dialogu z resortem energii, URE i Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi na nowo definiujemy transformację energetyczną.

Wyzwania rynku pracy

Cyfryzacja, sztuczna inteligencja i uczenie maszynowe to rewolucja także na rynku pracy. Wraz z postępem technologicznym zmieniają się wymagania wobec pracowników, a tradycyjne modele zatrudnienia ustępują miejsca nowym formom pracy. Programy reskilingu i i upskilingu są konieczne do przygotowania społeczeństwa na wyzwania przyszłości.

– Sztuczna inteligencja zmieni rynek pracy diametralnie. Nie oznacza jed-

nak masowej likwidacji miejsc pracy. Zmieni oczekiwania wobec zarówno pracowników, jak i firm – mówi Robert Lisicki, dyrektor departamentu pracy Konfederacji Lewiatan. – To jest nieunikniony proces, nie ma od tego odwrotu. Proszę jednak zauważyć, że na razie w Polsce wykorzystanie AI idzie bardzo powoli. W Europie średnio 13 proc. firm wykorzystuje AI w działalności, w Skandynawii nawet 30 proc. U nas jest to 8 proc. firm.

Czy Polska i Unia Europejska są w stanie konkurować z USA i Chinami?

Unia Europejska stara się wrócić do czołówki wyścigu w innowacyjności o rozwoju technologicznym. Niestety Polska w UE jest jednym

z najniżej notowanych krajów pod względem nakładów inwestycyjnych i innowacyjnych. Przez 30 lat rozwijaliśmy się dzięki niskim kosztom pracy i konsumpcji bogactwa społeczeństwa.

– Te przewagi zaczynamy tracić. Koszty pracy są coraz wyższe, nasze społeczeństwo przeżywa kryzys demograficzny, zatem konsumpcja wewnętrzna nie będzie rosła – powiedział Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan. – Musimy prze-programować koncepcję wzrostu i położyć nacisk na innowacyjność i wzrostu produktywności. W innym razie nie będziemy w stanie utrzymać tempa wzrostu.

Bezpieczeństwo militarne

Jak powinniśmy bronić się nie tylko przed napaścią militarną, ale także przed dezinformacją, działaniami hybrydowymi? Jak zabezpieczyć i budować swoje newralgiczne sektory. Bezpieczeństwo militarne w tym roku było jedną z głównych ścieżek tematycznych. Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Wiesław Kukuła wskazał na poważny, dziejowy moment dla świata liberalnych demokracji zachodnich. Podkreślał rosnącą siłę komunistycznych Chin.

Dodał, że jednocześnie państwa europejskie trawi kryzys.

– Wróg nie zaatakuje, jeśli będzie wiedział, że jesteśmy odporni, że jesteśmy silni, że poniesie karę – mówił Kukuła. – Nie chodzi tylko o nasze dywizje i pieniądze. To kwestia naszej społecznej woli, autonomiczności państwa, jego decyzyjności. Nasz potencjał musi być zbudowany na odpornym społeczeństwie.

Deklaracja Sopocka

Na zakończenie Europejskiego Forum Nowych Idei uczestnicy przyjęli Deklarację Sopocką. Zwrócili uwagę, że żyjemy w czasie wielu równoległych kryzysów i hybrydowej wojny: od cyberataków i sabotażu po „wojnę kognitywną”, robującą nasze społeczeństwa od środka. Nie wystarczy trzymać się wygodnych schematów. Kluczowe postulaty Deklaracji Sopockiej to zwiększenie możliwości obronnych Polski i UE, rozbudowa infrastruktury krytycznej, obrona praworządności i demokracji, polityka handlowa broniąca interesów UE, powołanie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Premierze oraz wicepremiera odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze, długofalowej strategii rozwoju polskiej energetyki.

Motoryzacja to brutalna gra. „Auto nie widzi części, choć wszystko działa”

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Kierowcom wydaje się, że w ASO kupują wyłącznie części od producenta auta. W rzeczywistości pochodzą one od firm, które produkują także na rynek wtórny. Każdy chciałby, by jego zaufany warsztat miał możliwość pełnego serwisu i wymiany części. Dziś nągminnie dochodzi do sytuacji, gdy część jest poprawnie wymieniona i zamontowana, a pojazd jej „nie widzi”. Jesteśmy świadkami brutalnej gry i musimy zapewnić równy rozwój wszystkim firmom – mówi w rozmowie ze Strefą Biznesu Tomasz Bęben, prezes Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych.

Branża dzieli się na dwie, bardzo różne grupy

Strefa Biznesu: jaka jest Pańska diagnoza sytuacji branży motoryzacyjnej?

Tomasz Bęben, prezes Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych (SDCM): Na początek trzeba spojrzeć na te dwie grupy w branży: w innej sytuacji są producenci części na potrzeby fabryk samochodów (tzw. pierwszy montaż) i sami producenci pojazdów, a inaczej reagują na zmiany rynkowe producenci części na tzw. rynek niezależny bądź wtórny (aftermarket). To bardzo istotne różnice. Przykładowo: jeśli komuś w Polsce kończy się gwarancja i wymogi z nią związane, wtedy najczęściej korzysta z usług i produktów rynku niezależnego, czyli części dostarczanych przez producentów

na rynek wtórny i niezależnych dystrybutorów. W ramach gwarancji natomiast kierowcy najczęściej wybierają usługi segmentu autoryzowanego, choć mogą korzystać również z tych oferowanych przez aftermarket (pod pewnymi warunkami).

Czy te dwie grupy inaczej reagują na wymogi rynku?

Poprzednie kryzysy finansowe, pandemia i wojna, pokazały, że gdy nowych samochodów sprzedaje się mniej, lepiej radzą sobie firmy, które mają przysłówowe „dwie nogi” tzn. nie są uzależnione od dostarczania części i komponentów tylko na pierwszy montaż, ale sprzedają swoje produkty również na rynku niezależnym. Generalnie niezależny rynek radzi sobie nieco lepiej, gdyż będąc gwarantem mobilności, jest pierwszym wyborem klientów już zmotoryzowanych. Konsument - zamiast kupować nowe samochody - większą wagę przykładają do kosztów części i usług serwisowych. Dłużej eksploatują samochody, wybierając inne - alternatywne części. Inne nie znaczą gorsze. Są to części dopasowane do oczekiwań klienta, ale i zasobności jego portfela. Podsumowując - każdy element łańcucha wartości rynku motoryzacyjnego ma trochę inną sytuację - bez względu na to, czy mowa tu o producentach części aut, dystrybutorach czy warsztatach i pozostałych operatorach. Nie ukrywamy jednak, że czasy prosperity się skończyły i nawet na rynku wtórnym widoczne jest pogorszenie koniunktury.

Kierowcy w Polsce wierzą w szkodliwe mity

Jak wygląda podział rynku w praktyce?

Rynek niezależny jest świetnie rozwinięty. W Polsce na 10 kierowców tylko jeden korzysta z usług ASO. Kierowcy kierują się zasobnością portfela wybierając też części zamiennie inne niż marki premium. Przy czym te produkty niezależne znakomicie wypełniają swoje zadania, pozwalają pewnie serwisować i naprawiać samochód bez uszczerbku dla jakości - są natomiast tańsze.

Ale w ASO są części oryginalne, prawda?

Muszę obalić pewien mit. Kierowcom często wydaje się, że w ASO kupują wyłącznie części od producenta auta. To nieprawda. Samochód to w ponad 70% wyrób składający się z części dostarczonych przez producentów części. Dostawcy części na pierwszy montaż w rzeczywistości produkują także części przeznaczone na rynek wtórny, weźmy np. części od Bosch czy Valeo. Zadaję pytanie retoryczne: czy to są „części oryginalne”? Znajdzie je pan we wszystkich w zasadzie samochodach, bo trafiają na tzw. „pierwszy montaż”, ale jednocześnie kupi je pan u niezależnych dystrybutorów. To te same części samochodowe. Proszę mi wierzyć, to nie jest tak, że na pierwszy montaż trafiają części lepsze, a na rynek niezależny gorsze. Często powstają one w tych samych zakładach, na tych samych technologiach, z tych samych materiałów czy surowców.

Na czym polega różnica? Przecież ceny są zupełnie inne...

Jedyna różnica polega na modelu biznesowym, w którym ktoś dolicza sobie np. 100 procent marży przy ich sprzedaży. Pogrądzając, że jest w stanie znaleźć chętnych na takie ceny,



FOT. SDCM

Poprzednie kryzysy finansowe, pandemia i wojna, pokazały, że gdy nowych samochodów sprzedaje się mniej, lepiej radzą sobie firmy, które mają przysłówowe „dwie nogi” tzn. nie są uzależnione od dostarczania części i komponentów tylko na pierwszy montaż, ale sprzedają swoje produkty również na rynku niezależnym – mówi w rozmowie ze Strefą Biznesu Tomasz Bęben

podczas gdy na rynku są dostępne znacznie tańsze produkty. Natomiast absolutnie nieuczciwe jest mówienie, że warsztaty niezależne używają gorszych części albo - bo i takie materiały prasowe możemy znaleźć - że podmieniają części oryginalne na gorsze czy wręcz okradają kierowców. To nieuczciwe. To tylko w opinii publicznej utarło się, że część oryginalną można dostać tylko w ASO.

Rzeczywiście, czasem można się spotkać z takimi opiniami. Uważa Pan, że są celowo rozpowszechniane?

Absolutnie tak. Te inspiracje czy tezy wybrzmiewające z ar-

tykułów są czasami aż nadto widoczne. To element silnej konkurencji widocznej na rynku, co jest oczywiście normalną sprawą, jeśli nie przekracza granic tego co dozwolone. Powinniśmy dbać o nasze warsztaty niezależne bo to one zapewniają nam mobilność. Napędzają gospodarkę m.in. dlatego, że kupują części od niezależnych dystrybutorów i producentów. Na tym korzystają portfele Polaków i bezpieczeństwo, bo przecież nie każdego stać na te wspomniane produkty premium, a jeśli stać, to zamówi je także w niezależnym warsztacie. Poza tym - powtarzam - części niezależnych producentów mają homologacje i certyfikaty wszędzie tam, gdzie są one wymagane. Te tzw. „zamienniki”, muszą spełniać te same normy co tak zwane „oryginały”.

Nie utracisz gwarancji w niezależnym serwisie

Czy mówimy o europejskim prawie do naprawy (Right to Repair)?

W kontekście motoryzacji ważniejsze jest rozporządzenie KE znane jako MV BER lub GVO, które pozwala na serwisowanie samochodu na gwarancji w niezależnym warsztacie bez jej utraty. Oczywiście pod warunkiem przestrzegania zaleceń producenta i stosowania odpowiednich części. To rozporządzenie zapewnia uczciwą konkurencję, przykładowo zobowiązuje producentów do udostępniania niezależnym warsztatom dokumentacji technicznej oraz odpowiednich narzędzi. Musimy sobie jednak jasno powiedzieć, że walka o pełne upowszechnienie praw wynikających z przepisów tego rozporządzenia

wciąż trwa. Podobnie jak na wielu innych płaszczyznach.

Producenci nie chcą udostępnić dokumentacji?

Pojazdy są coraz bardziej zdigitalizowane, a dostęp do pochodzących z nich danych w całości mają tylko producenci samochodów. Pamiętajmy, że każde auto generuje setki gigabajtów danych na godzinę. Producenci niechętnie się nimi dzielą, przez co ograniczają konkurencyjność i możliwości działania na rynku innym operatorom. Każdy chciałby, żeby jego zaprzyjaźniony i zaufany warsztat samochodowy miał możliwość pełnego serwisu i wymiany części. Nie chcemy po naprawie jechać do serwisu ASO, żeby skanować kod QR, aby samochód „zatwierdził” wymienioną wcześniej w niezależnym warsztacie odpowiednią część. Już dziś mamy takie sytuacje: część jest poprawnie wymieniona, zamontowana, a mimo to pojazd jej „nie widzi”. Jesteśmy świadkami brutalnej gry, a musimy zapewnić równy rozwój wszystkim firmom.

Uważa Pan, że grozi nam monopol?

Producenci sprzedają coraz mniej aut. Chcą zarabiać na serwisowaniu swoich produktów, podobnie jak potentaci w innych branżach. Musimy mówić o ryzyku monopolu, jeśli nie zostanie to w należyty sposób uregulowane. Motoryzacja jest tak szalenie skomplikowaną branżą, że potrzebujemy specjalnych sektorowych rozwiązań, które pogodzą sprzeczne interesy. Potrzebna jest interwencja ustawodawcy zapewniająca konkurencyjność na tym polu. ©©

Czy wciąż warto zainwestować w złoto?

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Po raz pierwszy w historii cena złota przekroczyła niedawno poziom 4 tys. dolarów za uncję.

Wzrostowi kursu towarzyszy również zwiększone zainteresowanie inwestorów, których systematycznie przybywa. Czy jednak nie jest już naprawdę drogo?

W czasach niepewności gospodarczej i geopolitycznej złoto warto traktować jako ak-

tywo stabilizujące portfel inwestycyjny.

W ramach działań edukacyjnych dla inwestorów Mennica Polska wielokrotnie sygnalizowała, że w odpowiedzi na zawirowania geopolityczne i wzrost niepewności na rynkach złoto nie tylko trzyma wartość, ale jego kurs często notuje ponadprzeciętne wzrosty. Aktualne wyceny są tego najlepszym potwierdzeniem.

Tylko od początku roku Mennica Polska sprzedała 1,7 tony złota - to o około 200 kg więcej niż w analogicznym

okresie rok wcześniej. Jednocześnie rok do roku odnotowany został bardzo zauważalny wzrost klientów.

Wyceny zaskakują inwestorów i ekspertów

W ujęciu zbiorczym klienci Mennicy Polskiej inwestują w bieżącym roku sumarycznie zbliżone kwoty, jak rok wcześniej, ale zmniejsza się wielkość złota nabywanego w ramach tych transakcji. Jest to wynikiem dynamiki wzrostu cen złota.

Najbezpieczniejszą formą zaangażowania w inwestycje w kruszce jest jego fizyczna forma, jak sztabki czy monety bulionowe - nabywca otrzymuje wówczas konkretny produkt, a nie tylko obietnicę zysków.

O ile jednak, jeszcze do niedawna największym zainteresowaniem cieszyły się głównie sztabki o wadze 100 g i 31,1 g, o tyle obecnie coraz częściej zdecydowanie przychylniejszym okiem klienci Mennicy Polskiej patrzą na produkty o wadze np. 10 g.

Złoto – inwestycja z potencjałem

Złoto to jedna z najbardziej stabilnych „walut” - trzyma wartość w czasie, między innymi z uwagi na jego ograniczoną ilość oraz brak możliwości wprowadzenia istotnych zmian w jego obiegu. Dla wielu inwestorów ważnym aspektem lokowania środków w złocie jest prostota i czytelność transakcji - decyzję o zakupie i sprzedaży podejmujemy na podstawie analizy kursu w czasie.

W przypadku złota warto uwzględnić długoterminowy

horyzont inwestycyjny. Jednocześnie w przypadku chęci szybkiego upłynnienia można zrobić to bezproblemowo. Mennica Polska, po Warszawie, uruchomiła w ostatnim czasie usługę odkupu złota w dodatkowych trzech punktach stacjonarnych - w Poznaniu, Lublinie i Rzeszowie. Można w nich odsprzedać złoto zarówno z Mennicy Polskiej, jak też od innych producentów. W przyszłym roku usługa zostanie uruchomiona w kolejnych punktach. ©©

Brakuje w naszej społeczności empatii, delikatności i świadomości, jak trudne są to czasy

Edyta Górniak w „Super Expressie” Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

Anna Lewandowska spełniła swe marzenie

Celebrytka poleciała w zeszłym tygodniu do Nowego Jorku, by wziąć udział w pokazie firmy bielizniarskiej „Victoria's Secret”. Obecność na imprezie była od lat jej wielkim marzeniem. Dzień przed ewentualnym Polką bawiła się na specjalnym pre-party. Na obu imprezach Lewandowska zaprezentowała się w seksownych czarnych kreacjach.



Bez śladu TVN 7, 21:05

Szkocja, 1900 r. Trzech mężczyzn rozpoczyna zmianę w latarni morskiej na jednej z Wysp Flannana. Kiedy rozpętuje się sztorm, strażnicy znajdują rozbitką oraz kufer. Gdy trzy tygodnie później zjawiają się ich zmiennicy, okazuje się że mężczyźni zniknęli bez śladu... To wydarzyło się naprawdę, a sprawa wciąż pozostaje zagadką. Thriller z Gerardem Butlerem, Connorem Swinnem i Peterem Mullanem prezentuje jedną z możliwych wersji zdarzeń.

Małgorzata Rozenek-Majdan wspomina pierwszy milion

Celebrytka ma wysoką pozycję w mediach i podpisuje lukratywne kontrakty reklamowe. Z jej pierwszego kontraktu wiele osób się śmiało. Wspomniała teraz tę sytuację w wywiadzie dla „Vivy”. – To był pierwszy milion, który zarobiłam, jeden z pierwszych milionów. To była reklama ręczników papierowych, z której wszyscy darli łachy, a to był sam początek mojej pracy w show-biznesie. (...) Ja wiedziałam, że ja za te pieniądze wysłę syna na studia – podsumowała. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Jenningsowie kontra Alzheimer BBC Earth, 22:55

Dla zachowania anonimowości w kręgach naukowych Jenningsowie są znani jako „Rodzina 23”. U jej członków zdiagnozowano zmutowany gen powodujący chorobę Alzheimera. Po raz pierwszy potwierdzono wówczas dziedziczność choroby. W filmie o naturze choroby oraz historia wyścigu o wynalezienie lekarstwa.

Czy warto pościć?

Planete+ HD, 23:00

Powstrzymywanie się od jedzenia lub niespożywanie określonych produktów w danym czasie ma długą tradycję, praktykowaną w wielu religiach i kulturach świata. Obecnie post jest także formą dbania o zdrowie, metodą odchudzania lub sposobem na oczyszczenie organizmu. Co sądzą o nim dietetycy i lekarze? Czy post jest dobry dla każdego?

KRZYŻÓWKA NR 162

Poziomo:

- rów ziemny stanowiący połączenia,
- ogrodzenie obronne, częstokół,
- drzewo o drżących liściach,
- w ekwipunku strażaka,
- grecka wyspa w Zatoce Saronijskiej,
- spodnia, tylna część buta,
- złośliwy utwór literacki,
- prawy dopływ Odry,
- cztery walety w pokerze,
- wstąpienie do Legii Cudzoziemskiej,
- stosunek wymienny dwóch walut,
- ogłoszenia w prasie, radiu i telewizji,
- opłata za naukę w szkole,
- dawniej o związku małżeńskim,
- sąsiad Litwina i Estończyka,
- choroba oczu, glaukoma,
- drobna moneta egipska,
- rozważanie przed podjęciem decyzji,
- np. Wybrzeże Kości Słoniowej,
- „Zbieg z ...”, film sensacyjny,
- cztery ... i pięć piątą,

Pionowo:

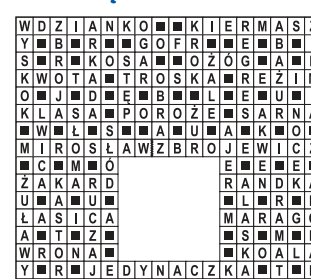
- część Trylogii Henryka Sienkiewicza,
- nagranie dźwięku na taśmę,
- Bartosz, reprezentacyjny siatkarz,
- izdebka na poddaszu,
- budowany z kaffi,
- auto z fabryki Volkswagena,
- roślinny symbol niewinności,



- taniec z brazylijskiego karnawału,
- matka mitycznego Perseusza,
- jaskrawe, mocne światło,
- pełzak z nibynózkami,
- Indianin z plemienia Winnetou,
- FC Carl ... Jena, klub piłkarski,
- podawana przez owczarka,

- klejnot z muszli małża,
- cienki makaron do rosółu,
- był nim Jurko Bohun,
- film w reżyserii Michaela Cacoyannisa,
- „Dziewczyna i ...”, czyli heca na 14 fajerek”,
- podium dla piosenkarki,
- sos do sałatki warzywnej,
- ssak z rodziny łasicowatych,
- pręty w palenisku.

ROZWIĄZANIE NR 161



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś Twoja energia będzie przyciągać uwagę innych osób. Nie bój się działać. Horoskop dzienny zapowiada, że odważny krok da Ci sukces.
Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na relacjach z innymi osobami, a nie na obojętnościach. Horoskop na dziś mówi, że ciepłe słowo będzie miało wielką moc...
Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię niespodzianka – ktoś zdradzi Ci sekret. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by wykorzystać wiedzę mądrze, nie plotkować.

Byk (20.04 - 20.05)

Daj sobie prawo do odpoczynku. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że świat poczeka, a spokój dziś będzie Twoją najlepszą tarczą.
Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie wzrośnie, ale uważaj, by nie przyćmić innych osób. Horoskop na dziś mówi, że pokora doda Ci blasku...
Rak (22.06 - 22.07)
Zadbaj o szczegóły, bo w nich dziś kryje się sukces. Horoskop dzienny mówi, że intuicja skutecznie poprowadzi Cię tam, gdzie trzeba.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja rozmowom. Horoskop dzienny zapowiada, że dyplomacja oraz uśmiech otworzą drzwi, które dotąd były zamknięte.
Panna (23.08 - 22.09)
Nie oceniaj sytuacji po pozorach, bo taki osąd może okazać się krzywdzący. Horoskop na dziś mówi, że ktoś zaskoczy Cię szczerością.
Waga (23.09 - 22.10)
Czas ruszyć w nieznaną. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że nawet mała zmiana kierunku pokaże Ci, że życie wciąż potrafi zachwycać.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Osiągniesz więcej, jeśli odpuścisz kontrolę. Zaufaj procesowi. Horoskop dzienny wróży, że bieg wydarzeń przyniesie Ci sporo korzyści.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły dziś rozbłyśną. Nie bój się ich ujawnić. Horoskop na dziś mówi, że dzięki temu ktoś ważny wreszcie Cię zauważy...
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Uczucia dziś dominują. Wsłuchaj się w serce, ale horoskop dzienny na wtorek radzi nie zapominać o zdrowym rozsądku i granicach.

PIŁKA NOŻNA NALOTY, PRZERYWANE MECZE I PRÓBA FUNKCJONOWANIA W NORMALNY SPOSÓB W WARUNKACH WOJNY. TAK WYGLĄDA DZISIAJ ŻYCIE SZACHTARA, KTÓRY W DONIECKU NIE GRA OD JEDENASTU LAT

Szachtar, klub na wygnaniu

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Od 2014 roku Szachtar nie rozgrywa meczów na Donbas Arenie. To klub, który w wyniku wojny musi tułać się po innych ośrodkach, ale jakby na przekór wszystkiemu wciąż trwa.

Na pełną skalę wojna na Ukrainie rozpoczęła się w 24 lutego 2022 roku, ale tak naprawdę była to eskalacja konfliktu zbrojnego trwającego już od ośmiu lat. Dla Szachtara właśnie rok 2014 był tym, kiedy musiał się wynieść ze swojego domu. Dzisiaj funkcjonuje on praktycznie cały czas na walcach, a my dzięki pomocy jednego z pracowników biura prasowego ukraińskiego klubu Ołeha Barkowa przyglądnęliśmy się jak to wygląda od kuchni.

Generalnie można powiedzieć, że na dzisiaj Szachtar funkcjonuje w dwóch miejscach. Główną bazą jest Kijów. To tutaj piłkarze mają do dyspozycji dwa boiska treningowe, gabinety medyczne, siłownię. Szachtar musiał jednak poszukać czegoś bliżej granicy, bowiem podróz na mecze w europejskich pucharach zajęłaby ekipie około sześciu godzin dłużej, gdyby pozostawała ona na stałe w Kijowie. Wybór padł na Lwów, blisko granicy z Polską, co ułatwia logistykę.

- Ze Lwowa do granicy z Polską dojazd autobusem zajmuje niecałe dwie godziny, a do najbliższego lotniska kolejne dwie - tłumaczy Ołeh Barkow.

Zazwyczaj plan dnia, gdy drużyna ma mecz w europejskich pucharach wygląda tak, że trenuje rano we Lwowie, następnie piłkarze jedzą obiad i wyjeżdżają na mecz. Bez względu na to czy grają jako gospodarz w Krakowie czy też odwiedzają na spotkanie wyjazdowe, na miejsce docierają przeważnie późnym popołudniem lub wieczorem. - Gdybyśmy chcieli wyjeżdżać z Kijowa nie byłoby to możliwe bez opuszczenia treningu i wczesnego porannego wyjazdu lub stracenia dodatkowego dnia na podróż i nocleg w Polsce - dodaje Barkow.

We wspomnianym już Lwowie bazą Szachtara jest Arena Lwów. To stadion, na którym w 2012 roku rozgrywane były mecze mistrzostw Europy. Dziesięć lat później pełnił już zupełnie inną rolę. W momencie wybuchu wojny pełnoskalowej na Arenie Lwów zorganizowano miejsce, gdzie mogły schronić się osoby, które uciekały przed wojną lub straciły domy w wyniku nalotów i bombardowań. Taką rolę lwowski stadion pełnił przez rok.

Wróćmy do Szachtara. Gdy piłkarze trenują we Lwowie, większość drużyny mieszka w luksusowym hotelu Emily,

należącym do właściciela Ruchu Lwów. Warunki są tutaj bardzo dobre. Pamiętać jednak trzeba, że zawodnicy mają też rodziny. Jak jest to rozwiązane w Szachtarze, który na terenie Ukrainy ma dzisiaj dwie bazy? Ołeh tłumaczy nam: - Większość zawodników mieszka w bazie, ale niektórzy mieszkają z rodzinami - na przykład Brazylijczycy Kaio Elias i Pedrinho. Ich rodziny mieszkają we Lwowie i zawsze przychodzą na mecze, aby ich dopingować. Kiedy drużyna ma bazę w Kijowie, wszyscy mieszkają w swoich mieszkaniach z rodzinami. Wyjątkiem jest jedynie kilku zagranicznych zawodników, którzy zatrzymują się w hotelu.

Luksusowe hotele, apartamenty, ktoś mógłby pomyśleć, że życie Szachtara i jego zawodników toczy się normalnym trybem, choć klub od ponad dziesięciu lat musi funkcjonować na wygnaniu, poza miejscem, z którego się wywodzi. Nie do końca jest to jednak obraz sielankowy, bo choć walki toczą się głównie na wschodzie Ukrainy, to jednak wojna dosięga również zachodnich terenów i ekipa Szachtara też odczuwała i odczuwa to w bardzo konkretny sposób. Przykłady? Proszę bardzo. Jesienią 2024 roku rozgrywany był w Krzywym Rogu mecz Krywbas - Szachtar. Został on przerwany w 51 min

z powodu alarmu przeciwlotniczego. Później podjęto decyzję o dokończeniu tego spotkania dopiero wiosną 2025 roku. Takie zdarzenia, jak przerywanie meczów nie są zresztą wyjątkiem, ale jak tłumaczy nam Ołeh Barkow dotyczą one głównie Kijowa, Połtawy, Aleksandrii czy właśnie Krzywego Rogu. Tam po prostu naloty - głównie dronów - są po prostu częstsze.

- Rosjanie wystrzeliwiają obecnie wiele dronów. Trwa to niemal 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu - tłumaczy Ołeh Barkow.

Choć we Lwowie naloty są rzadsze, to nie tak dawno zrobiło się groźniej. Przed meczem z ŁNZ Czerkasy 5 października doszło do największego ataku bombowego na Lwów w ostatnich miesiącach. Miasto zostało ostrzelane nie tylko dronami, ale też pociskami rakietowymi. Drużyna musiała w nocy zostać ewakuowana do schronu. Nikomu nic się nie stało, ale było to oczywiście mocno stresujące dla wszystkich. Szczególnie dla Brazylijczyków i ich rodzin.

Ktoś może zapytać, po co organizować rozgrywki piłkarskie, skoro jest to w obecnej sytuacji niebezpieczne? Ukraińcy wychodzą z założenia, że mimo trwającej wojny, trzeba po prostu pokazać, że ten naród się nie złamie pod rosyjskim naporem, a sport jest tego wszystkiego częścią.



Piłkarze Szachtara Donieck na co dzień trenują w dwóch bazach - w Kijowie i Lwowie

- Zawodnicy są profesjonalistami. Doskonale wiedzą, że w naszym kraju toczy się wojna. Klub robi jednak wszystko, co możliwe, aby czuli się komfortowo i jak najmniej zwracali uwagę na otaczające ich trudności - mówi Ołeh Barkow.

Dopytywany przez nas czy piłkarze potrzebują dodatkowej opieki psychologicznej w zaistniałej sytuacji, dodaje: - Szczerze mówiąc, nie znam konkretnych przypadków, żeby ktoś o to prosił, ale w Szachtarze bardzo zwraca się uwagę na takie kwestie. Klub jest zawsze gotowy do pomocy w razie potrzeby.

Ołeh Barkow opowiada nam również trochę o codziennym życiu Ukraińców w kraju, w którym toczy się wojna. Mówi nam: - Ogólnie rzecz biorąc, życie we Lwowie i Kijowie w porównaniu do np. Czernihowa czy Zaporozża - jest zupełnie inne. Ludzie mogą tam skupić się na normalnym życiu i mniej myśleć o alarmach przeciwlotniczych. Dzieci chodzą do szkoły, młodzi ludzie

planują przyszłość. Jednak przerwany w dostawie prądu, codzienna minuta ciszy o 9 rano i pogrzeby poległych żołnierzy na głównym placu miasta przypominają wszystkim, że ten obraz spokojnego miasta jest tylko obrazem, a za nim wciąż trwa wojna. We wschodniej, centralnej i południowej Ukrainie naloty zdarzają się znacznie częściej. Mecze są tam często przerywane lub przekładane, a turnieje młodzieżowe bywają całkowicie odwołane.

Po odrobinę normalności w zaistniałej sytuacji Szachtar przyjeżdża m.in. do Krakowa, gdzie na stadionie Wisły jest gospodarzem meczów w europejskich pucharach. Grał już tutaj z Besiktasem Stambuł, Panathinaikosem Ateny, Servette Genewa. W najbliższy czwartek kolejny rozdział tej europejskiej przygody. I tym razem bardzo wyjątkowy, bo na Reymonta przyjeżdża zmierzyć się z „Górnikiem” w Lidze Konferencji Legii Warszawa. Początek tego meczu o godz. 18.45. ©©

REKLAMA 0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

 **nekrologi.net**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości	Motoryzacja
DOMY - KUPIĘ	SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ
SKUP części nieruchomości, cała Polska, 518-503-404	ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610
Usługi	Rolnicze
BUDOWLANO-REMONTOWE	MASZYNY ROLNICZE
AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487	KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.
Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl	ZWIERZĘTA HODOWLANE
ŻALUZJE. Rolety 501-005-692	KURKI nioski dowóz 600500710

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

Raport kadrowiczów: gole i... kontuzje wybrańców Urbana

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po pierwszej kolejce ligowej rozegranej po zakończeniu zgrupowania reprezentacji Polski mamy zarówno dobre, jak i złe wieści.

Bramki strzelone przez Kacpra Kozłowskiego w lidze tureckiej, Karola Świderskiego w lidze greckiej oraz premierowy gol dla Porto Jana Bednarka w Pucharze Portugalii cieszą. Martwią natomiast kontuzje, jakie odnieśli Robert Lewandowski i Michał Skórąs, przez co nie zagrali w weekend.

Świderski wyszedł w podstawowym składzie Panathinaikosu na mecz z Arisem Saloniki. Polak już na starcie błysnął - po dobrym podaniu od Davide Calabrii uprzedził rywala i wpisał się na listę strzelców.

To był dla 28-letniego napastnika trzeci gol w tym sezonie ligi greckiej i piąty ogółem dla Koniczynek we wszystkich rozgrywkach. Karol wcześniej strzelił dwie bramki w przegranym 2:3 meczu z AE Kifisia, a po jednym trafieniu zanotował w fazie ligowej Ligi Europy: w meczach z Young Boys Berno (4:1) i Go Ahead Eagles (1:2). Polak grał do 71. minuty.

Całe spotkanie w barwach Panathinaikosu rozegrał Bartłomiej Drągowski.

Kozłowski przed przerwą reprezentacyjną strzelił bramkę w lidze tureckiej. Potem dostał powołanie i zagrał w kadrze po czterech latach przerwy: bardzo poprawny mecz z Nową Zelandią na Stadionie Śląskim (1:0). Brał udział w akcji, po której Piotr Zieliński strzelił zwycięską bramkę. Po powrocie do ligi jego Gaziantep zmierzył się z Antalyaspo. Kacper znów błysnął formą. W 4. mi-



Bednarek strzelił pierwszego gola w barwach FC Porto, trafiając w wygranym 4:0 meczu z CD Celoricense

nucie zespół Polaka wyszedł na prowadzenie. Bramkę na 1:0 strzelił Drissa Camara. W 17. minucie meczu Kozłowski świetnie odnalazł się w polu karnym rywala i dostał podanie. Uderzył lewą nogą i po chwili cieszył się z trzeciego gola w tym sezonie.

FC Porto w 1/32 finału Pucharu Portugalii zmierzyło się z występującym na czwartym poziomie rozgrywkowym zespołem CD Celoricense. Od początku meczu zagrali dwaj Polacy: Jan Bednarek i Jakub Kiwior.

Ten pierwszy już w 9. minucie wykorzystał precyzyjne dośrodkowanie z rzutu różnego i uderzeniem głową otworzył wynik spotkania. FC Porto pewnie awansowało, wygrywając 4:0.

Niestety, w meczu z Litwą kontuzji mięśnia doznał Lewandowski i nie zagra przez kilka tygodni. Kontuzji doznał także Skórąs, ale nie wiadomo jeszcze, jak poważny jest ten uraz. Do treningów po rekonwalescencji wrócił natomiast Nicola Zalewski, 23-latek w niedzielę spędził jednak cały mecz na ławce rezerwowych.

RAPORT KADROWICZÓW -PIERWSZY WEEKEND PO MECZACH REPREZENTACJI POLSKI

BRAMKARZE:

- Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos Ateny) - 90. minut w zremisowanym 1:1 meczu z Arisem Saloniki.
- Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 0:3 meczu z VfB Stuttgart.
- Łukasz Skorupski (FC Bologna) - na ławce rezerwowych w wygranym 2:0 meczu z Cagliari.

● Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Zagłębiem Lubin.

OBRONCY:

- Jan Bednarek (FC Porto) - 90 minut, gol i żółta kartka w wygranym 4:0 meczu z CD Celoricense.
- Matty Cash (Aston Villa) - 90. minut w wygranym 2:1 meczu z Tottenhamem.
- Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z AEK Ateny.
- Jakub Kiwior (FC Porto) - 45 minut w wygranym 4:0 meczu z CD Celoricense.
- Arkadiusz Pyrk (FC St. Pauli) - 90 minut w przegranym 0:3 meczu z Hoffenheim.
- Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Cesena.
- Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Zagłębiem Lubin.
- Jan Ziolkowski (AS Roma) - 35. minut i żółta kartka w przegranym 0:1 meczu z Interem Mediolan.

POMOCNICY:

- Przemysław Frankowski (Stade Rennes) - kontuzjowany.
- Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - 76 minut i gol w zremisowanym 2:2 meczu z Lechem Poznań.
- Jakub Kamiński (FC Köln) - 90 minut w zremisowanym 1:1 meczu z Augsburgiem.
- Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - 45 minut w przegranym 1:3 meczu z Zagłębiem Lubin.
- Kacper Kozłowski (Gaziantep) - 90 minut i gol w wygranym 3:2 meczu z Antalyaspo.
- Jakub Piotrowski (Udinese Calcio) - mecz z Cremonese 20.10.
- Michał Skórąs (KAA Gent) - kontuzjowany.
- Bartosz Slisz (Atlanta United) - 90 minut w zremisowanym 1:1 meczu z DC United - koniec sezonu.
- Sebastian Szymański (Fenerbahçe Stambuł) - 13 minut w wygranym 2:1 meczu z Fatih Karagumruk.
- Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 10 minut w wygranym 1:0 meczu z AS Roma.

NAPASTNICY:

- Robert Lewandowski (FC Barcelona) - kontuzjowany.
- Krzysztof Piątek (Al-Duhail SC) - jego drużyna nie grała w ten weekend.
- Karol Świderski (Panathinaikos Ateny) - 71 minut i gol w zremisowanym 1:1 meczu z Arisem Saloniki. © ©

World Tour w short tracku. Polscy zawodnicy staneli na podium

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SHORT TRACK. Polscy lyżwiarze zajęli trzecie miejsce w sztafecie mieszanej w zakończonych w Montrealu drugich zawodach World Tour w short tracku.

Polacy startowali w składzie: Michał Niewiński, Gabriela Topolska, Felix Pigeon i Natalia Maliszewska. W finale nasi reprezentanci prowadzili nawet przez kilka okrążeń, korzystając z upadku w ekipie Holandii, ale ostatecznie finiszowali na trzeciej pozycji z czasem 2.38,135. Najszybsi byli Kanadyjczycy - 2.37,599, przed reprezentantami Korei Południowej - 2.38,004.

Dobre zawody na 1500 metrów pojechała Gabriela Topolska. Polka zajęła 5. miejsce. Wynikiem 2.17,938 poprawiła wyraźnie rekord Polski Magdaleny Warakomskiej z 2018 roku (2.20,032). Udałe występy Polaków w Kanadzie to dobry prognostyk w trwającym sezonie olimpijskim.

Biało-Czerwoni walczą o jak największą liczbę miejsc indywidualnych oraz dla sztafet na najważniejszej imprezie czterolecia - igrzyskach w Mediolanie i Cortina d'Ampezzo. Mogą je wywalczyć jedynie w cyklu World Tour, który składa się z czterech imprez.

- Naszym celem jest kwalifikacja sztafet i zdobycie maksymalnej liczby miejsc indywidualnych na igrzyska. Na tę chwilę jest to ważniejsze od medali - analizuje Gregory Durand, który wspólnie z Urszulą Kamińską prowadzi naszą kadrę w short tracku.

W zawodach World Touru w Kanadzie gorzej spisała się Natalia Maliszewska: w rywalizacji na 500 metrów odpadła już w ćwierćfinale. W wyścigach na 1000 m swoje występy w eliminacjach zakończyli Michał Niewiński i Łukasz Kuczyński.

Zawody w Montrealu były drugą rundą cyklu WT. W listopadzie karuzela przeniesie się do Gdańska, a potem do hollenderskiego Dordrechtu. © ©



W finale nasi reprezentanci prowadzili nawet przez kilka okrążeń, korzystając z upadku ekipy Holandii

Wtorek z Ligą Mistrzów. Wczesny mecz Barcelony, Marciniak w Anglii

oprac. Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Wtorkowe mecze 3. kolejki fazy ligowej Ligi Mistrzów zapowiadają się ciekawie. Będziemy mieć szansę na występ 3 polskich zawodników, a jedno ze spotkań poprowadzi Szymon Marciniak.

Dodatkowo - nietypowo właśnie dzisiaj na kanałach TVP2 oraz TVP Sport - będziemy mogli zobaczyć za darmo transmisję jednego z meczów. FC Barcelona z Wojciechem

Szczęsnym w bramce, ale wciąż bez kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego już o godzinie 18.45 rozpocznie swój mecz z greckim Olympiakosem Pireus.

Duma Katalonii w ostatni weekend - niespodziewanie z dużymi problemami - ostatecznie pokonała w La Lidze ekipę Girony 2:1 po голу Ronald Araujo w doliczonym czasie gry. W starciu przeciwko grekiemu gigantowi będzie oczywiście zdecydowanym faworytem, ale potrzebny kontuzjami zespół

z pewnością nie będzie mieć łatwego zadania.

Ze spotkań, które rozpoczyna się o godzinie 21.00, najciekawiej zapowiada się starcie Arsenalu z Atletico Madryt. Kanonierzy mają na swoim koncie komplet punktów, natomiast Los Colchoneiros dopiero w poprzedniej kolejce zdobyli pierwsze punkty.

To spotkanie będzie można obejrzeć za darmo zarówno w telewizji, jak i w internecie. Transmisja od godziny 21.00 w TVP2 oraz TVP Sport. Stream natomiast na stronie

sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport.

W Anglii, ale na innym stadionie, zagości Szymon Marciniak, który w ostatniej kolejce piłkarskiej ekstraklasy sędziował w Kielcach spotkanie Korony z Górnikiem Zabrze. W LM polski arbiter został wytypowany do poprowadzenia spotkania Newcastle United - Benfica Lizbona. Faworytem wydają się gospodarze, którzy przed trzema tygodniami w efektywnym stylu rozbili belgijskie Royal Union SG aż 4:0. We wtorek

szanse na występ mają jeszcze dwaj inni Polacy.

Inter Mediolan, którego pomocnikiem jest Piotr Zieliński, zmierzy się w stolicy włoskiej mody ze wspomnianym Royal Union SG. Natomiast duńska FC Kopenhaga, w barwach której występuje zaledwie 17-letni Dominik Sarapata, podejmie u siebie Borussię Dortmund.

WTORKOWE MECZE 2. KOLEJKI FAZY LIGOWEJ LIGI MISTRZÓW:

- 18.45 FC Barcelona (Szczęsny) - Olympiakos Pireus (Canal+ Extra 1);

- 18.45 Kairat Almaty - Pafos FC (Canal+ Extra 2);
- 21.00 Arsenal FC - Atletico Madryt (TVP 2, TVP Sport, Canal+ Extra 1);
- 21.00 Bayer Leverkusen - PSG (Canal+ 360);
- 21.00 FC Kopenhaga (Sarapata) - Borussia Dortmund (Canal+ Extra 7);
- 21.00 Newcastle United - Benfica Lizbona (Canal+ Extra 3);
- 21.00 PSV Eindhoven - SSC Napoli (Canal+ Extra 6);
- 21.00 Royal Union SG - Inter Mediolan (Zieliński) (Canal+ Extra 5);
- 21.00 Villarreal CF - Manchester City (Canal+ Extra 2).

© ©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Drużyna Energi Trefla Sopot wygrała wyjazdowy mecz ligowy.

Koszykarze Energi Trefla Sopot pokonali na wyjeździe zespół Miasto Szkła Krosno 105:85 (25:20, 30:24, 31:17, 19:24).

Dla zespołu z Sopotu to już trzecie zwycięstwo z rzędu

w rozgrywkach Orlenu Basket Ligi. Koszykarze Trefla od razu udali się do Azerbejdżanu, gdzie zagrają w FIBA Europe Cup.

Energa Trefl: Scruggs 14 (2x3), Witliński 14 (5 zb.), Ka-

cinas 13 (2x3, 5 zb.), Schenk 8 (2x3, 6 as.), Goins 8 (6 zb.) oraz Suurorg 17 (1x3), Co-wels III 16 (4x3), Zapala 8, Nowicki 4, Addae-Wusu 3, Kiejzik 0 (stan)

PIŁKA NOŻNA

Lechia i Arka poznały terminy meczów 16. kolejki.

Arka Gdynia zagra na wyjeździe z Bruk-Betem Termalika (21.11, godz. 18), a Lechia Gdańsk w Warszawie z Legią (22.11, godz. 15). (stan)

Tomasz Bobcek: Był zimny prysznic

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Tomaszem Bobckiem, który strzelił zwycięskiego gola dla Lechii Gdańsk w meczu z Piastem Gliwice.**Przełamałeś się po dwóch miesiącach bez strzelonego gola. Kamień spadł ci z serca?**

Nawet nie zauważyłem, że minęły dwa miesiące. Początek sezonu z mojej strony był bardzo udany, ale potem się trochę zatrzymałem. Teraz jestem szczęśliwy, że strzeliłem bramkę po długim czasie i w ostatniej sekundzie wygraliśmy mecz. Jestem zadowolony z bramki i z zespołu.

To ważna bramka, bo dała Lechii zwycięstwo w istotnym meczu?

Dla nas każdy mecz będzie ważny. Ten był trochę ważniejszy, bo Piast jest blisko nas w tabeli. Cieszymy się, że wygraliśmy, a przed nami kolejny mecz na wyjeździe i też postaramy się go wygrać.

Gol zdobyty w ostatniej sekundzie cieszy bardziej?

Tomasz Bobcek jest szczęśliwy, że znowu strzelił gola

Nie ma to znaczenia, w której minucie pada gol. Przede wszystkim cieszę się, że w końcu strzeliłem bramkę, bo w ostatnich meczach sam nie byłem zadowolony ze swojej gry. Nie grało mi się dobrze. Może z kontuzji to wynikało, a może trochę coś mi się pomieszało w głowie. Teraz

wróciłem na właściwe tory i będę starał się pomagać zespołowi. Wiadomo, że bramki są ważne, ale będę się starał, żebyśmy zdobywali punkty, a gole też będą przychodzić.

Byłeś na zgrupowaniu reprezentacji Słowacji, ale nie zagrałeś. Dlaczego?

Byłem gotowy, trenowałem na sto procent, ale nie wiem dlaczego nie zagrałem. Wydawało mi się, że dobrze pokazywałem się trenerowi, ale to była jego decyzja. Muszę jeszcze poczekać na swoją okazję. Cieszyłem się już na powrót do Gdańska, do chłopaków i czekałem na ten mecz z Pia-

stem. Miałem niedosyt po kadrze i już chciałem grać. Mam nadzieję, że już trochę na boisku było to widać.

Lubisz grać, kiedy masz obok siebie drugiego napastnika, czy wolisz być tym jedynym z przodu?

Z Dawidem Kurminowskim nie grałem na razie zbyt dużo. Mnie jest trudno ocenić, z kim mi się gra. Kto będzie najlepiej trenować, ten będzie grać. Trochę lepiej mi się grało, jak w meczu z Piastem, bo miałem więcej przestrzeni dla siebie w ostatniej tercji boiska. Jednak możemy spokojnie zagrać na dwóch napastników albo na jednego z „10”, jak Tomek Neugebauer w ostatnim meczu.

Chodziła Ci po głowie myśl, żeby powalczyć o tytuł króla strzelców w PKO Ekstraklasie?

Może na początku sezonu bardziej uwierzyłem w siebie. Po tem dostałem zimny prysznic i teraz w ogóle o tym nie myślę i nie będę się nad tym zastanawiać. Będę się skupiał na pracy zespołowej, a jak będziemy grać drużynowo, to

na pewno dołożę jakieś bramki.

Czuliście wsparcie kibiców, którzy przyjechali kibicować wam w Gliwicach?

Kibice są wspaniali, zawsze są z nami na wyjazdach i bardzo to doceniamy. Jadą tak daleko, żeby nas wspierać. To dla nas dwunasty zawodnik i bardzo dziękuję kibicom, że byli z nami.

Czujesz się bohaterem Lechii w meczu z Piastem?

Można tak myśleć przez to, że strzeliłem zwycięskiego gola. Myślę jednak, że to była zespołowa gra i wszyscy zasługujemy na miano tego bohatera.

Jak się czujesz fizycznie, bo często byłeś faulowany przez rywali?

Też mi się wydawało, że było kilka takich sytuacji, w których sędzia mógł odgwizdać faul. Napastnik ta ma, że musi toczyć mocniejsze pojedynki z obrońcami. Nie ma nic poważniejszego, żeby nie mógł zagrać w kolejnym meczu.

©P

Chojniczanka nie zdobyła Grudziądza. Zadecydowały gole Kaczmarka

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Chojniczanka kolejno próbowała znaleźć sposób na lidera rozgrywek II Ligi. Niestety, w Grudziądzu najlepiej radził sobie Tomasz Kaczmarek, który zapewnił Olimpii wygraną.

Wyprawa do Grudziądza nie przyniosła piłkarzom Chojniczanki punktów. Jeszcze po 45 minutach mogli mieć nadzieję, że liderowi Betcliku 2 Ligi uda się je urwać. Na trafienie Tomasz Kaczmarek odpowiedział bowiem Dariusz Kamiński. Tyle tylko, że pomocnik Olimpii znów dał się we znaki obrońcy „Chojny” i w tym meczu dwukrotnie umieścił futbolówkę w bramce zespołu z Chojnic.

Zespołowi z Pomorza nie pomogło nawet to, że od 82 minuty grał z przewagą jednego zawodnika. Wówczas za czer-

woną kartkę, w konsekwencji dwóch żółtych, plac gry przedwcześnie opuścił Dominik Frelek. Piłkarze z Chojnic nie znaleźli sposobu, żeby zdobyć chociaż wyrównującego gola w Grudziądzu.

- Pomimo porażki widzę wiele pozytywów, jak na przykład nastawienie drużyny. Przeprofilowaliśmy się trochę na zespół, który jest więcej przy piłce i bardziej kontroluje mecz. Dzisiaj nie przyniosło to punktów, ale my będziemy szli tą drogą, będziemy tak rozpoznawalnym zespołem. Najważniejsze, by regularnie zacząć punktować. Wierzę w tę drużynę i wiem, że stać nas na to - ocenił to spotkanie Marek Brzozowski, szkoleniowiec Chojniczanki Chojnice.

Sytuacja Chojniczanki nie jest łatwa. Drużyna znajduje się w strefie spadkowej, a do miejsca barażowego traci cztery punkty. Musi zatem zacząć punktować.

Przed „Chojną” teraz trzy domowe spotkania. W środę, 22 października 2025 roku o godz. 17.30 podejmie Hutnika Kraków (II liga). W sobotę, 25 października o godz. 17.00 zmierzy się z Podhalem Nowy Targ (II liga), a we wtorek, 28 października o godz. 18.00 zagra ze Świttem Szczecin (1/16 finału Pucharu Polski).

©P

OLIMPIA GRUDZIĄDZ - CHOJNICZANKA CHOJNICE 2:1 (1:1)**Bramki:** 1:0 Tomasz Kaczmarek (22), 1:1 Dariusz Kamiński (36), 2:1 Tomasz Kaczmarek (63)**Olimpia:** Sobolewski - Zabłotński (46 Koperski), Zbiciak, Czajka, Ciupa - Jarzec, Cichoń, Fietz, Frelek (82 min.), Kaczmarek (83 Moneta) - Mas (87 Pawłowski)**Chojniczanka:** Prímel - Olejnik, Juchymowicz, Bykow - Bąkiewicz, Nowacki, Guilherme (78 Szczepanek), Żywicki (67 Shibata), Eizenchart (67 Tkocz) - Kamiński (67 Lemka), Kozina (84 Firlej)**Sędziował:** Łukasz Szczech (Warszawa)

Chojniczanka nie zdołała zaskoczyć lidera tabeli drugiej ligi